



Rebecca Winters

Święta z księciem

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Eryk, strasznie cię przepraszam, że dzwonię o tej porze!

- Maren? - Trzydziestoletni Eryk Thorvaldsen, piąty w kolejce do fridżyjskiego tronu (z którego to miejsca był zresztą bardzo zadowolony, bo możliwość, że spadnie na niego obowiązek rządzenia krajem, była bliska zeru), zerwał się z pościeli. Leżący w nogach łóżka czarny labrador uniósł leniwie głowę ze zdziwieniem, zaraz jednak spokojnie położył ją z powrotem. Eryk spojrział na zegar, była dopiero czwarta rano.

- Jestem już wujkiem? - Była to pierwsza ciąża jego siostry.

- Jeszcze niezupełnie, kochany. Miałam skurcze, więc Stein zawiózł mnie do szpitala. Potem jednak ustały. Nasze dziecko na pewno urodzi się przed czasem. Lekarze nie puścili mnie do domu. Chcą wstrzymać poród jeszcze o tydzień, ale maleństwu bardzo się spieszy.

- Za cztery dni będzie Gwiazdka!

- Właśnie! Czyż nie byłoby cudownie, gdyby mój synek przyszedł na świat w najpiękniejszym dniu w roku?

Eryk nie podzielał tej opinii. Gdyby tak się stało, jego siostrzeniec zasługiwałby raczej na współczucie. Musiałby pogodzić się z faktem, że cały splendor związany z jego urodzinami zostanie przyćmiony przez święta. To byłoby nie fair. Nie zamierzał jednak mówić siostrze takich rzeczy.

- Będzie cudownie, kiedy się urodzi, dzień nie ma znaczenia - wybrnął dyplomatycznie.

- Och, już nie mogę się doczekać! - zawołała.

- Ponieważ jednak zatrzymują mnie w szpitalu, mam do ciebie ogromną prośbę. Tylko nie odmawiaj, zanim nie usłyszysz, o co chodzi. To dla mnie niezwykle ważne!

Dla Maren wszystko było „niezwykle ważne”. Pomagała niezliczonym organizacjom charytatywnym, które zajmowały się wszelkimi istotami potrzebującymi wsparcia, jak bezdomni, sieroty, niepełnosprawni, a także zagrożone gatunki zwierząt... lista była długa.

- Poprosiłabym Knuta albo mamę - tłumaczyła - ale są w Hamburgu. Knut pojechał tam na jakąś konferencję ekonomiczną, a mama zabrała się z nim, żeby zrobić zakupy. Dlatego zwracam się do ciebie.

Po śmiertelnym ataku serca ich ojca, co miało miejsce w zeszłym roku, Knut, najstarszy z rodzeństwa, został królem. Fakt, że Maren wymieniła także jego, oznaczał, iż prośba dotyczyła oficjalnych spraw państwowych. Słowo „oficjalny” nie było ulubionym określeniem Eryka. Prawdę powiedziawszy, sprawiało, że miał ochotę uciekać, gdzie pieprz rośnie.

- Eryk? - zaniepokoiła się Maren. - Czuję, że chcesz się wykręcić.

- Aż taki jestem wstrętny? - Chrząknął nerwowo.

- Gorzej! Posłuchaj, to jest tak ważne, że jeśli mi odmówisz, zaprę się w sobie i zaraz urodzę, choć do terminu jeszcze trochę, i sama załatwię tę sprawę.

- No wiesz, postawiłaś mnie pod ścianą! - Eryk aż zamrugał z wrażenia. - Jak mógłbym ci teraz odmówić?

- Kocham cię.

- Ja także cię kocham.

Dzielił ich tylko rok i byli sobie prawie tak bliscy jak bliźnięta. Knut był od nich starszy o siedem lat. Całe szczęście, że doskonale wiedział, jak sobie radzić z ciężarem korony. Miał dwóch synów, sukcesorów tronu. Trzecia w kolejności była Maren, a czwarty jej nienarodzony syn. Dzięki temu Eryk mógł bez przeszkód oddawać się swojej pasji, czyli oceanografii.

- Czy muszę jechać do pałacu?

Thorsvilk oddalony był zaledwie pół godziny drogi od miejsca, gdzie mieszkał.

- Nie, możesz zostać w Brobak.

- To już jakiś plus.

Eryk zjawiał się w mieście zwykle po to, by wziąć udział w kolejnej konferencji oceanograficznej, najchętniej zaś przebywał w małej wiosce Brobak, leżącej na południe od stolicy, gdzie miał willę. Mógł tam do woli cieszyć się samotnością, napawać się widokiem cudownego fiordu i spokojnie pracować.

- Poproszę, żeby rano przywieziono ci galowy strój - dodała Maren.

Eryk zmarszczył brwi. Od kiedy po koronacji Knuta rodzinie królewskiej zrobiono oficjalne zdjęcia dla prasy, nie musiał przykładać szczególnej wagi do ubioru.

- Galowy strój? A po co?

- Producenci czekolady poszerzyli swoją ofertę świąteczną przeznaczoną na eksport o „gorący czekoladowy mix”. Zamiast, jak co roku, umieścić na opakowaniach wizerunek gnoma, przeprowadzili konkurs i

wyłonili dziewczynkę, której zdjęcie znajdzie się na papierowej szarfie owijającej puszki. Mają nadzieję, że jej buzia stanie się rozpoznawalna na całym świecie. Konkurs wygrała dziewczynka mieszkająca w Stanach Zjednoczonych, której rodzina pochodzi z Fridży. Nagrodą jest jej przyjazd z rodziną przed Gwiazdką do naszego kraju i...

- A gwoździem programu miało być publiczne pojawienie się księżniczki Maren na festiwalu czekolady, gdzie dziewczynka otrzyma łąkocie, które starczą jej na cały rok? - przerwał jej Eryk.

- Coś w tym rodzaju. Producenci poprosili mnie o to w zeszłym roku, a ja się zgodziłam. Dziewczynka będzie na festiwalu o drugiej.

- Czy ty kiedykolwiek komuś odmówiłaś?

- Raczej nie, szczególnie kiedy uważam, że cel jest tego wart.

Producenci czekolady przeznaczają część zysków na fundację ratującą zwierzęta.

- No tak, ale zarówno oni, jak rodzina dziewczynki na pewno wybaczą ci nieobecność, poznawszy jej powód.

- Oczywiście, ale nie w tym rzecz. Tutaj chodzi o słodką kilkuletnią dziewczynkę, która wciąż wierzy w magiczną moc wrózek, a księżniczki i zamki zna z bajek. Wiesz, jak musi być podekscytowana jutrzejszym dniem. Nie chcę jej sprawić zawodu.

Eryk westchnął ciężko, choć zarazem chciało mu się śmiać.

- Maren, naprawdę wierzysz, że zdołam jej wynagrodzić twoją nieobecność?

- Jesteś prawdziwym księciem, a do tego wyglądasz jak księżę z bajki,

kiedy włożysz strój ceremonialny. Dziewczynka się w tobie zakocha od pierwszego wejrzenia i natychmiast o mnie zapomni. Królewski fotograf zrobi wam wspólne zdjęcia i znów się będziesz cieszył świąteczną przerwą.

- To dobrze. Styczeń mam zawałony pracą, dlatego zamierzam jutro wyskoczyć z Beą na narty do Kvitfjell, jeszcze przed świętami.

- Świetnie! Wiem z pewnego źródła, że Bea świata poza tobą nie widzi.

- Prasa drukuje same bzdury, Maren. Dobrze nam razem, ale nie doszukuj się w tym czegoś, czego tam nie ma.

- Widziałam wasze zdjęcia w gazecie. Bea jest śliczna i podobno bardzo inteligentna. Pasujecie do siebie.

- To prawda.

- Zaproś ją po powrocie do pałacu. Wreszcie wszyscy ją poznamy.

- No, nie wiem...

- Eryk! - krzyknęła Maren z oburzeniem.

- Dobrze, obiecuję, że jeżeli do tej pory się w niej zakocham, to ją przywiozę do pałacu.

- Och, braciszku, co my z tobą mamy... - mruknęła zrezygnowana.

- Niby co? Po prostu nie chciałbym popełnić błędu. A oficjalna wizyta w pałacu to wstęp do oświadczyn.

Od kiedy tylko Eryk stał się mężczyzną, paparazzi przedstawiali go jako największego playboya w Europie. Był to oczywiście wizerunek fałszywy, stworzony po to, żeby gazety lepiej się sprzedawały, ale Eryk nie reagował na liczne pomówienia.

- Wierz mi, wcale nie chcę, byś zrobił coś źle - odrzekła po chwili.
Eryk wiedział, że zawsze może liczyć na jej siostrzaną miłość.

W przeciwieństwie do Maren i Knuta, których współmałżonkowie musieli wywodzić się z królewskich rodów, jako że ich dzieci były wysoko sytuowane w kolejce do tronu, Eryk miał w tej sprawie wolną rękę. Jego żoną mogła zostać nawet kobieta bez szlacheckich koneksji. Taką umowę zawarł z ojcem przed jego śmiercią. Jak na ironię, owa swoboda wyboru sprawiła, że Erykowi wcale nie śpieszyło się do ołtarza. Szukał idealnej żony, która gwarantowałaby trwałość związku aż po grób. Przebierał, grymasił, zastanawiał się, i tak upływał rok za rokiem.

- No właśnie, siostrzyczko. Co nagle, to po diable. A wracając do tamtej sprawy, to nic się nie martw, obiecuję, że godnie cię zastąpię. Nie zwracaj sobie tym głowy, myśl tylko o sobie i dziecku.

- Dziękuję ci, braciszku. Jesteś wspaniały. Tylko na ciebie zawsze mogę liczyć.

To nie była prawda. Eryk migał się od publicznych obowiązków, jak tylko mógł, i nieraz miał z tego powodu wyrzuty sumienia. Inaczej niż Knut, który na prośbę siostry zgodziłby się bez wahania, wiedząc, że wpłynie to dobrze na wizerunek kraju i królewskiej rodziny. Zresztą nie tylko takimi pobudkami się kierował, z natury był bowiem szlachetnym i dobrym człowiekiem, za co Eryk szczerze go podziwiał i kochał.

- Odezwę się przed wyjazdem na narty.

- Koniecznie tak zrób. Na pewno wszystko pójdzie dobrze, ale i tak jestem ciekawa, jak sobie poradzisz z tą dziewczynką. No to pa. Aha, nie

złam nogi na nartach, przed nami święta.

- Zrobię wszystko, co w mojej mocy. - Roześmiał się.

- Nawet takiemu świetnemu narciarzowi jak ty może coś się przytrafić.

Wiesz przecież, jak mamie zależy, żeby cała rodzina zjawiała się na święta.

Ich matka nie przeboleła jeszcze straty ojca i bardzo potrzebowała obecności najbliższych. Knut zachęcał ją, by pojechała z nim do Niemiec, licząc, że w innym kraju choć na trochę oderwie się od bólu i smutnych rozpamiętywań. Na szczęście miała znowu zostać babcią. To z pewnością na jakiś czas odwróci jej myśli od zmarłego męża.

- Nie martw się, nie będzie mnie tylko przez dwa dni. Maren, proszę, słuchaj się lekarzy. Dobranoc.

- Kochanie, stój przez moment spokojnie. Dzięki kilku agrafkom ozdobna, wyszywana czapeczka na lśniących, brązowych lokach Soni trzymała się dobrze.

- No już. - Kristin Remmen pocałowała siostrzenicę w policzek. Opiekowała się dziewczynką od śmierci swojej ukochanej siostry. - Teraz jesteś gotowa.

- Ciociu, a myślisz, że księżniczka już przyjechała? - Mała przeskakiwała z nóżki na nóżkę, nie mogąc się doczekać spotkania z przedstawicielką rodziny królewskiej.

Kristin przyjrzała się uważnie Soni. Niewidzące oczy pięciolatki świeciły jak gwiazdy. Dziewczynka od miesiąca myślała tylko o spotkaniu z księżniczką. Jej rozgorączkowanie udzieliło się również Kristin, która chciała już ten wielki dzień mieć za sobą.

- Nie wiem, słoneczko. Mamy tu czekać, aż ktoś po nas przyjdzie.

Producenci najbardziej popularnej czekolady udostępnił im pomieszczenie dla pracowników. Wcześniej Kristin i Sonia szykowały się w skromnym hoteliku mieszczącym się w pobliżu fabryki. Ponieważ festiwal był wielkim wydarzeniem, na tę okazję Kristin kupiła sobie wiśniową wełnianą suknię zapinaną po samą szyję na złote guziki.

Suknia pięknie się układała na jej zgrabnej, wysokiej sylwetce. Pojawienie się na uroczystości księżniczki Maren oznaczało, że zjawia się tłumy fotografów i dziennikarzy telewizyjnych.

Kristin starała się wyglądać odpowiednio do okoliczności. Piękne blond włosy splotła z tyłu głowy w misterny węzeł, a w uszy wpięła małe, złote kolczyki w kształcie bombek. Promocja czekoladowych produktów była ściśle związana z okresem świątecznym i stanowiła atrakcyjny temat dla gazet i telewizji nie tylko w Europie, ale i na całym świecie.

- Gdyby twoja prababcia mogła cię teraz ujrzeć, byłaby na pewno bardzo dumna, bo masz na sobie ten sam strój, jaki przywiozła z Fridży dla swojej córki, a twojej babci - zwróciła się ciepło do Soni.

Według historii rodziny Anton Remmen, który był właścicielem farmy w okolicach fiordu Varland, wyemigrował do Ameryki w 1900 roku. Wyjechał razem z żoną, synem i małą córeczką. To właśnie po niej Sonia odziedziczyła imię.

Czerwona kamizelka i czarna spódniczka były tradycyjnym strojem mieszkańców Varlandu. Podobnie jak słynne varlandzkie koronki, fartuszek

i lniana bluzka, a także czerwone podkolanówki i czarne lakierki ze srebrnymi sprzączkami. Sonia wyglądała w tym stroju jak symbol Fridży. Nic dziwnego, że to właśnie jej zdjęcie miało odtąd zdobić puszkę czekolady, którą wyprodukowano w Brobak.

Dziewczynka uśmiechała się szeroko i promiennie. Wiele osób, szczególnie starszych, pamiętających słynne igrzyska olimpijskie, na których Sonia Henie zdobyła mistrzostwo, mówiło, że mała bardzo ją przypomina.

Kristin też zauważała pewne podobieństwo. Jej siostrzenica ujmowała ludzi szczególnie swą żywiołowością i serdecznością.

To właśnie te cechy, a także fakt, że Sonia była niezwykle fotogeniczna, sprawiły, że stała się oficjalnym symbolem czekoladek z Fridży.

- Myślisz, że dziadek Elling będzie mnie oglądał w telewizji? - dopytywała się Sonia.

- Za nic w świecie nie opuści tego programu - zapewniła ją Kristin.

Myśl o wciąż pogrążonym w głębokiej żałobie ojcu, który z powodu paskudnej grypy nie mógł im towarzyszyć w podróży do Fridży, sprawiła, że Kristin poczuła ukłucie w sercu.

Gdyby rodzice Soni żyli, to oni przywieźliby tu córeczkę, a nie jej ciotka. To oni cieszyliby się pobytem w pięknym kraju przodków...

- Pani Remmen, mogę z panią zamienić słówko? Pani Severeid mówiła po fridżyjsku, nie stanowiło to jednak dla Kristin problemu, ponieważ świetnie nauczyła się władać tym językiem na kursach Instytutu Kultury w

Chicago.

- Czy księżniczka już jest? - spytała podniecona Sonia.

- Cierpliwości, kochanie, zaraz się dowiem - powiedziała Kristin uspokajająco, sama zaś wyjrzała przez drzwi. - O co chodzi?

- Nastąpiła... pewna zmiana planów - wyszeptała pani Severeid. - Przed chwilą dostaliśmy informację z pałacu królewskiego, że księżniczka Maren, która spodziewa się dziecka, została zatrzymana w szpitalu. Zamiast niej przybędzie jej brat, książę Eryk. To zupełnie niezwykle wydarzenie, ponieważ młody książę zazwyczaj stroni od publicznych wystąpień i uroczystości. Czujemy się zaszczytzeni, że dla nas zrobił wyjątek. Byłoby dobrze, gdyby pani uprzedziła swoją siostrzenicę o tej zmianie, bo właśnie zasygnalizowano mi jego przyjazd. Już najwyższa pora, żebyście wyszły przed fabrykę.

- Dziękuję.

Serce Kristin ścisnęło się boleśnie. Z niepokojem spojrzała na Sonię, która tak bardzo pragnęła poznać księżniczkę. Od czasu, gdy wygrała konkurs, wciąż o tym mówiła. Piękna, mądra i szlachetna księżniczka bardzo podzialała na wyobraźnię dziewczynki, ukształtowaną przez pełne cudownych zdarzeń bajki. Jak miała jej teraz powiedzieć o tej zmianie? To będzie coś więcej niż zwykłe rozczarowanie.

Kristin przyklękła koło siostrzenicy.

- Kochanie, nie zgadniesz, czego się właśnie dowiedziałam.

- Czego? - Mała z emocji prawie zsunęła się z krzesła.

- Księżniczka Maren niedługo będzie miała dziecko.

- Dziecko...? - powtórzyła zdumiona dziewczynka. - Tutaj?

- Nie, kotku. Księżniczka Maren musi leżeć w łóżku.

- Jest chora?

- Nie, ale pan doktor kazał jej odpoczywać, aż dzidzius przyjdzie na świat.

- Och, to zaraz pojedziemy do pałacu, żeby się z nią zobaczyć?

Kristin przytuliła ją do siebie, modląc się w duchu, żeby Sonia, gdy już pozna prawdę, nie wpadła w rozpacz.

- Niestety nie, ale zamiast niej przyjedzie do nas ktoś inny.

Dolna warga Soni zaczęła lekko drzeć.

- Nie chcę, żeby to był ktoś inny! - zawołała płaczliwie.

- A jeżeli to będzie jej brat?

- On nie jest księżniczką! - Mała rozszlochała się tak głośno, że na pewno było ją słyhać poza pomieszczeniem, w którym się znajdowały.

- Wiem, kotku, ale jest księciem. To bardzo ważna osoba. Ma na imię Eryk. Jest równie popularny jak księżniczka Maren.

Kristin przemknęło przez myśl, że księżę Eryk zdobył rozgłos z zupełnie innych powodów niż jego siostra, i z pewnością o wiele mniej chlubnych. Często widywała zdjęcia młodego playboya w magazynach kobiecych i w dziennikach żyjących z plotek i skandali. Pokazywano go też czasem w telewizji.

Także w gazecie Instytutu Kultury pojawiło się jego zdjęcie, zresztą w tym samym wydaniu, w którym ogłoszono, że nagrodą dla zwyciężczyni konkursu będzie spotkanie z księżniczką Maren. Eryk był jeszcze bardziej

przystojny niż jego starszy brat, który niedawno został królem. Mimo że młody książę miał tylko teoretyczne szanse na objęcie tronu, a jego rola w królewskiej rodzinie i na dworze była niewielka, dystansował się bowiem od publicznego życia, to właśnie on najczęściej z całej rodziny pojawiał się w mediach. Rozpisywano się o jego romansach z najpiękniejszymi kobietami świata, zyskał sobie sławę nadzwyczaj niebezpiecznego uwodziciela i wspaniałego kochanka, zarazem jednak człowieka bardzo niestałego w uczuciach.

- Ja chcę się spotkać z księżniczką! - Krzyk Soni na pewno usłyszano w całej fabryce.

- Wiem, kotku, ale nic na to nie poradzimy. Dziadek Elling nie mógł z nami przyjechać, bo się rozchorował, z księżniczką jest tak samo, rozumiesz? - Kristin starała się ze wszystkich sił uspokoić siostrzenicę.

- Ale ona nie jest chora, tylko odpoczywa, sama mówiłaś! - Rozżalona Sonia płakała w ramionach ciotki. - Zadzwońmy do księżniczki, może przyjedzie! Jak jej powiem, jak bardzo chcę ją zobaczyć, na pewno przyjedzie, na pewno! Kristin tuliła ją do siebie. Nie widziała Soni w takim stanie, od kiedy dziewczynka po odzyskaniu przytomności w szpitalu dowiedziała się, że „rodzice poszli do nieba”.

- Obiecuję, że b...będę cichutko, b...będę b...bardzo grzeczna, ciociu! - szlochała rozpaczliwie. - Powiedz jej, że będę grzeczna.

Sonia jeszcze nie przeboleła straty rodziców, więc łatwo było ją zranić. Kristin doskonale to rozumiała, jednak czuła się bezradna. Dziewczynka tak długo czekała na swoją wymarzoną księżniczkę, lecz w ostatniej chwili

spotkał ją bolesny zawód. Jak miała ją uspokoić? Na zewnątrz czekał książe, a także tłum fotografów i dziennikarzy telewizyjnych. Wszyscy chcą zobaczyć szczęśliwą zwyciężczynię konkursu, a ta właśnie osiągnęła apogeum hysterii. To wszystko przypominało jakiś senny koszmar!

- Może mógłbym jakoś pomóc? - usłyszała niski, ujmujący głos, w którym dało się wyczuć delikatny obcy akcent.

scandalous

ROZDZIAŁ DRUGI

Kristin odwróciła się do drzwi. Kiedy ujrzała księcia, mimowolnie westchnęła i poderwała się z kolan. Eryk pięknie się prezentował w oficjalnych szatach. Miał jasną karnację, podobnie jak Sonia, jednak jego oczy i włosy były ciemne. Wysoki i atletycznie zbudowany, bardzo przypominał starszego brata, a także ojca. Jak wszyscy mężczyźni z rodu Thorvaldsenów, wyróżniał się arystokratyczną postawą i godnością. Odziany był w szaty w kolorze królewskiego błękitu, a szeroką pierś zdobiła czerwona wstęga. Kristin żałowała, że jej siostrzenica nie może go zobaczyć. Na pewno zaniemówiłaby z wrażenia. Zauważyła też, że jej badawcze spojrzenie zostało odwzajemnione. Książę swobodnie taksował jej sylwetkę od stóp do głów. Z zażenowaniem zauważyła błysk zainteresowania w jego oczach. Cóż, oględziny wypadły pomyślnie, pomyślała ze złością i zażenowana odwróciła wzrok. W tej właśnie chwili książę spojrział na stojącą przy niej Sonię. Pograżona w rozpacz, nadal płakała, co nie wróżyło najlepiej.

- To ty masz na imię Sonia, prawda? - zwrócił się do niej. - Ach, więc to ty jesteś tą śliczną dziewczynką, która przyjechała aż z Ameryki, żeby się spotkać z moją siostrą, tak?

Jego słowa przyniosły efekt odwrotny od oczekiwanego. Mała na wzmiankę o księżniczce zaniósła się jeszcze głośniejszym płaczem. Kristin ujrzała na twarzy księcia współczucie. Wiedziała jednak, jak trudno będzie udobruchać jej siostrzenicę.

- Mam na imię Eryk. Mam do ciebie prośbę. Przestań na chwilę płakać i porozmawiaj ze mną, dobrze?

Dziewczynka przetarła oczy.

- Nie ch...chcę z nikim rozmawiać... t...tylko z księżniczką.

- Wiem, jak się czujesz. Kiedy byłem mały i miałem jakieś zmartwienie, zawsze biegłem do siostry. Tylko ona potrafiła mnie pocieszyć, jest najlepszą osobą pod słońcem. A ty masz braciszka? - próbował zagadywać ją książę.

- N...nie - odpowiedziała w spazmach.

- M...mamusia i t...tatuś umarli, nie zdążyli urodzić mi b...braciszka.

Kristin widziała, jakie wrażenie zrobiły na księciu te słowa. Prawie zaczęła współczuć temu królewskiemu playboyowi, gdy bezradnie patrzył na jej siostrzenicę. Pomyślała, że być może jest to pierwszy przypadek w życiu Eryka, kiedy nie wie, co zrobić.

- Siostra prosiła mnie, żebym do ciebie przyjechał. Wiem, że to nie to samo co spotkanie z księżniczką, ale jestem jej prawdziwym bratem i księciem - powiedział w końcu z wysiłkiem. Wytarł chusteczką zapłakane policzki Soni. - Może zgodzisz się, żebym dzisiaj wyjątkowo ją zastąpił?

Chyba żadna istota płci żeńskiej, niezależnie od wieku, nie potrafiłaby się oprzeć tym słowom, wypowiedzianym ciepłym tonem przez tak czarującego mężczyznę. Dziewczynka wreszcie odwróciła w jego stronę zapłakaną twarzyczkę.

- A masz na głowie koronę? - zapytała trzęsącym się głosem.

Książę spojrzał na Kristin. Jego twarz wyrażała zdumienie. A więc

pani Severeid nie zdążyła mu wspomnieć o ułomności Soni.

- Moja siostrzenica jest niewidoma - wyjaśniła Kristin szeptem.

Oczy Eryka zaszyły lekką mgłą, gdy dotarła do niego okrutna treść tych słów. Jego twarz natychmiast poszarzała, a spojrzenie straciło blask, jakby księciu w jednej sekundzie przybyło lat. Spojrzał na Sonię z głębokim współczuciem. Wyciągnął silne dłonie i ujął drobne dziecięce paluszki.

- Nie miałem czasu jej założyć - odpowiedział poważnym tonem.

- Jak to? - Ciałkiem Soni wstrząsał jeszcze od czasu do czasu histeryczny paroksyzm, ale rozpacz z wolna ustępowała.

- Ponieważ korona jest w innym mieście.

- Gdzie?

- W katedrze w Midgard, tam, gdzie przechowywane są wszystkie inne królewskie korony.

- Dlaczego? Jak bym miała koronę, to bym ją trzymała w szafie.

Kristin zacisnęła mocno powieki. Zaczęła się właśnie seria nigdy niekończących się pytań „dlaczego”.

- Moja korona jest za ciężka, żeby ją nosić przez cały czas. Trzymam ją więc zamkniętą bezpiecznie w kościele.

- Czy boli cię głowa, jak ją masz na sobie? - zaniepokoiła się Sonia.

Księżę uśmiechnął się porozumiewawczo do Kristin. Sonia miała w sobie tyle uroku... Jak to możliwe, że były narzeczoney Kristin, Bruce, tego nie dostrzegł? Okazał się zupełnie nieczuły na wdzięk dziewczynki.

Uśmiechnęła się do księcia z aprobatą. Zważywszy na okoliczności, radził sobie naprawdę nieźle.

- Jak ją zbyt długo noszę, zaczyna boleć mnie głowa - odparł, powstrzymując się od śmiechu.

- A czy korona księżniczki też jest taka ciężka, że też ją boli głowa? - padło następne pytanie.

- Nie, jej korona jest mniejsza i lżejsza.

- A czy jej korona też jest w tym kościele?

- Nie, myślę, że ma ją przy sobie.

- A czy ty mieszkasz w pałacu razem z księżniczką?

- Nie, od kiedy stałem się mężczyzną.

- A od kiedy jesteś mężczyzną? Kristin prawie się udławiła od powstrzymywanego śmiechu.

Książę posłał jej szelmowskie i zarazem uwodzicielskie spojrzenie.

- Hm, to trudne pytanie. W każdym razie jak miałem dwadzieścia trzy lata, postanowiłem się wyprowadzić z domu.

- Moja ciocia ma dwadzieścia trzy lata, a ty ile?

- Niedawno skończyłem trzydzieści.

- To tyle co mój tata, jak umarł. Mieszkasz w swoim pałacu?

- Nie, w starej posiadłości, która kiedyś należała do pewnego wilka morskiego, słynnego w swoim czasie kapitana.

- Dlaczego? Mówiłeś, że jesteś księciem! Książę roześmiał się ciepło. Niski ton jego głosu sprawiał, że Kristin czuła ciarki na plecach.

- Tak, ale kocham morze. Mój dom leży na wzgórzu, skąd mam piękny widok na żeglujące łodzie.

- Nie lubię wody. - Sonia zadrżała.

- Dlaczego?

- Bo byłam na łodzi z rodzicami, jak utonęli. Teraz mieszkam z cicią. Książę posłał Kristin spojrzenie pełne podziwu, a potem powiedział do

Soni:

- Masz szczęście, że masz taką cudowną cicię.

- Dziadek Elling też tak mówi. A tęsknisz za księżniczką?

- Tak, ale ona ma męża, a wkrótce urodzi syna. Powinni mieszkać sami.

- A ty mieszkasz sam? - Lawina pytań zdawała się nie mieć końca.

- Mam psa.

Twarz Soni rozjaśniła się w uśmiechu.

- A jest duży?

- Tak.

- A jak ma na imię?

- Thor.

- To znaczy „grom”!

Książę zaśmiał się cicho, a Kristin znowu poczuła ściśnięcie w dołku.

- Zgadza się!

- A jest zły?

- Nie, skąd... Jest taki słodki jak moja siostra.

- A my nie możemy mieć psa w naszym mieszkaniu.

- To niedobrze. Każda dziewczynka powinna mieć pieska. Może chcesz zobaczyć mojego?

Kristin wstrzymała na moment oddech.

- A mogę? - zapiszczała z radości dziewczynka. Książę odwrócił się do Kristin z pytającym wyrazem twarzy.

- Naprawdę... to zbyt... - zaprotestowała słabo.

Jednak książę tym się nie przejął, tylko podniósł Sonię z krzesła i podrzucił wysoko.

- Wiesz, co zrobimy? Teraz wyjdziemy przed fabrykę i zrobimy sobie zdjęcie z państwem Severeid. Następnie podejmiemy na chwilę na Poczcie Świętego Mikołaja, a potem pojedziemy do Thora. Co ty na to? W odpowiedzi mała objęła Eryka za szyję i ucałowała w oba policzki. Kristin nigdy nie widziała, żeby Sonia podobnie zachowała się wobec Bruce'a. Książę odpowiedział jej mocnym uściskiem, zupełnie jakby był kochającym ojcem.

Potem postawił dziewczynkę na ziemi i powiedział półgłosem:

- Trzymaj mnie za rękę i ani na chwilę nie puszczaj.

- Nie puszczę - zapewniła mała. - Chodź, ciociu, idziemy - ponagliła Kristin.

Dramat związany z nieobecnością księżniczki jak na razie został zażegnany, jednak Kristin obawiała się, że Sonia w każdej chwili może sobie przypomnieć o bolesnym zawodzie i histeria zacznie się na nowo.

- Jestem za tobą, kochanie - odpowiedziała.

Cały czas miała dziwne wrażenie, że żadne z wydarzeń tego dnia nie dzieje się naprawdę. Wszystko to przypominało jej raczej jakiś surrealistyczny sen. Sonia w stroju ludowym wyglądała jak marzenie, a Eryk jak prawdziwy książę z bajki. Nie można było oderwać od nich oczu.

Najwyraźniej inni podzielali zdanie Kristin, bo malownicza para witana była westchnieniami zachwytu i radosnymi oklaskami. Wszyscy byli oczarowani, począwszy od pracowników ochrony, a skończywszy na tłumie czekających przed fabryką dziennikarzy. Wokół mierzącego prawie dwa metry, pyszniącego się pośrodku Mikołaja z czekolady zgromadzili się też pracownicy i właściciele.

- Wasza Wysokość - zaczęła powitanie pani Severeid - jesteśmy zaszczytzeni obecnością członka rodziny królewskiej na naszej uroczystości. Dziękujemy za przybycie i zaopiekowanie się naszą małą zwyciężczynią konkursu, Sonią Anderssen z Chicago w stanie Illinois. Sonia poprzez swych przodków wywodzi się z naszej ziemi i dumni jesteśmy, że jej zdjęcie będzie zdobić opakowania naszych produktów. Ta mała dziewczynka rozśławi naszą czekoladę na wszystkich kontynentach. - Znow rozległy się oklaski.

- Z ponad piętnastu tysięcy fotografii dzieci, nadesłanych na nasz konkurs z całego świata, właśnie zdjęcie Soni najbardziej ujęło nas za serce.

Piętnaście tysięcy? Kristin nie zdawała sobie sprawy, że konkurencja była aż tak duża.

Pani Severeid pochyliła się i przysunęła mikrofon do twarzy Soni.

- Czy możesz nam opowiedzieć, kochanie, o stroju z koronkami varlandzkimi, który masz na sobie?

- Moja prababcia miała te koronki na sobie, jak dawno temu przyjechała z Fridży do Ameryki ze swoją mamą i swoim tatą.

- Pięknie w nich wyglądasz. A może nam opowiesz, jak to się stało, że twoje zdjęcie zostało wysłane na konkurs?

Tylko nie to. Sonia była bardzo rozwinięta jak na swój wiek i Kristin obawiała się rewelacji, jakie mogą paść z ust tej gaduły.

- Mój dziadek Elling je wysłał, ponieważ mnie kocha.

- Wiedziałaś o tym?

- Nie, ale ciocia Kristin powiedziała mi, że poznam księżniczkę. Tylko że księżniczka musi odpocząć w szpitalu, bo niedługo urodzi synka.

Kristin wstrzymała oddech. No tak, Sonia po prostu wszystko doskonale słyszy, ale niewiele jeszcze rozumie.

- Poprosiła brata, żeby przyjechał - ciągnęła mała. - Są najlepszymi przyjaciółmi. Nie mógł założyć korony, bo go od tego boli głowa, ale jedziemy do jego psa, który mieszka na wzgórzu w domu wilka morskiego. Pies jest bardzo dobry, jak księżniczka.

Kristin zaczęła się modlić, żeby ktoś przerwał małej jej słowotok. Z pewnością każde jej słowo wchłaniane jest z uwagą przez dziennikarzy. Dla nich takie prywatne szczegóły to najsmakowitsze kąski! Z pewnością też do chwili narodzin tajemnicą miała pozostać płeć dziecka księżniczki, nieopatrznie zdradzona Soni. Cóż, można było spodziewać się najgorszego. Zasłoniła twarz rękoma. Przez tłumek przebiegł szmer podekscytowania i zaciekawienia. Nieustannie błyskały flesze aparatów fotograficznych, a cała uroczystość była nagrywana przez operatorów telewizyjnych. Kiedy Kristin odważyła się przez palce zerknąć na księcia, zobaczyła, że Eryk ponownie wziął jej siostrzenicę w ramiona. Nie okazywał oznak zdenerwowania czy poirytowania. Wręcz przeciwnie, uśmiechał się od ucha do ucha.

- Jak państwo widzicie, dobrze się złożyło, że to właśnie mnie Maren

poprosiła o reprezentowanie rodziny królewskiej na tej pięknej uroczystości. Jestem pewien, że cały świat jest równie zauroczony Sonią jak ja. Myślę, że powinni też państwo poznać kobietę, która przyjechała razem z nią. - Książę wyłowił twarz Kristin w tłumie. - Proszę, chodź tu do nas - zwrócił się do niej.

Prośbie księcia się nie odmawia. Kristin podeszła do siostrzenicy i księcia. Jej nogi trzęsły się jak galareta.

Modliła się w duchu, żeby nie wywołać skandalu, bo bała się, że się przewróci, pokonując tych parę kroków.

- Soniu, przedstaw nam swoją ciocię - poprosił Eryk.

- To moja ciocia Kristin. Bardzo ją kocham. Przywiozła mnie do was, do cudnej Fridży. I kocham też dziadka - wyrzuciła mała jednym tchem.

Książę spojrział na Kristin w szczególny, bardzo ciepły sposób. Zupełnie jakby znali się od dawna. Zaskoczona patrzyła na niego jak zahipnotyzowana. Czy jej się wydawało, czy książę nawet w takiej chwili, w obecności kamer, taksował ją wzrokiem?

- To wspaniały dzień w historii amerykańsko-fridżyjskich stosunków, nie uważasz? - zwrócił się do niej ciepłym tonem.

Kristin skłoniła głowę. Czuła, że język jej drętwieje, jakby była uczennicą i miała publicznie wyrecytować wiersz.

- To przeżycie Sonia na pewno będzie wspominała przez całe życie. - Z wolna jej głos przestawał drżeć. - Chciałabym, korzystając z okazji, podziękować w imieniu swoim i mojego ojca, Ellinga Remmena, Jego Książęcej Mości i państwu Severeid za umożliwienie mojej siostrzenicy

wzięcia udziału w tak pięknej uroczystości.

Kiedy Kristin podeszła do właścicieli fabryki, aby im uścisnąć dłonie, zalał ją blask fleszy.

Pani Severeid z uśmiechem przejęła mikrofon.

- Przez cały rok co miesiąc będziemy przysyłać Soni paczki ze słodyczami. Nie chcemy, żeby o nas zapomniała. Na jej cześć wykonaliśmy też z czekolady miniaturkę jej postaci, którą będzie mogła sobie powiesić na choince, jak wróci do Chicago.

Była to niespodzianka. Państwo Severeid nie wspomnieli wcześniej o tym ani słowem. Serce Kristin zalała fala ciepła. Wiedziała, że jej ojca ucieszy taki sposób uhonorowania wnuczki. Sonia była jego dumą i radością.

Tłum klaskał z ożywieniem, kiedy pani Severeid wręczała Soni dziesięciocentymetrową figurkę zawiniętą w folię i przyozdobioną biało-niebiesko-czerwoną wstążką.

Sonia chwyciła ciotkę za rękę.

- Podziękuj, kochanie - zwróciła się do niej Kristin.

- Wszystkim bardzo, bardzo dziękuję. Mogę zjeść figurkę po świętach?

- Możesz z nią zrobić, co zechcesz. - Właściciel fabryki, starszy pan, który był bardzo poruszony informacją o ślepcie Soni, miał oczy pełne łez, a głos łamał mu się ze wzruszenia. - Schowam twoją figurkę do torebki, żeby się nie zniszczyła - wyszeptała Kristin do ucha małej.

Kiedy to zrobiła, zobaczyła, że Eryk znowu trzyma Sonię w ramionach. Niechętnie zwrócił ją ciotce. Wyraźnie zdążył się do niej

przywiązać. Było to niezwykle, zważywszy, jak krótko znał Sonię.

- Pójdziemy teraz na Poczta Świętego Mikołaja? - zapytała dziewczynka.

ROZDZIAŁ TRZECI

Zanim odeszli, jeden ze sprzedawców pomógł Soni ubrać się w płaszcz. Dziewczynka oczywiście podróżowała w ramionach księcia pod obstrzałem aparatów fotograficznych i kamer. Tłum rozstępował się przed nimi, kiedy w otoczeniu ochroniarzy przeciskali się w stronę Poczty Świętego Mikołaja. Kristin próbowała dotrzymać kroku księciu. Bardzo była ciekawa, o czym rozmawiali Eryk i Sonia. Niewiele jednak słyszała, ponieważ twarz małej była cały czas odwrócona w stronę księcia. Adrenalina, wciąż jeszcze pulsująca w żyłach Kristin, sprawiała, że nie czuła w ogóle zimna, chociaż wokół panował niemal arktyczny chłód.

Wkrótce dotarli do znaku drogowego, na którym widniała brodata, uśmiechnięta, ubrana na czerwono postać, dźwigająca ciężki worek. Umiejscowiony był przed świąteczną chatką, która stała wśród kolorowo udekorowanych jodełek. Chatka wyglądała jak z bajki, miała mnóstwo małych balkonów i spiczasty dach. Kristin dowiedziała się od przewodnika w Brobak, że miejsce to oficjalnie zostało wyznaczone przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych Fridży na pocztę obsługującą listy od dzieci do

Świętego Mikołaja.

Wnętrze chatki było równie bajkowe: wypełnione lalkami, domkami dla lalek oraz koszykami, w których były ręcznie wykonane trolle, będące rozpoznawalnym na całym świecie symbolem Fridży. Kristin bardzo żałowała, że jej siostrzenica nie może zobaczyć tych wszystkich wspaniałości. Niepotrzebnie się jednak zamartwiała, bo księżę bardzo plastycznie wszystko jej opisywał, odpowiadał też na niezliczone pytania Soni.

Od czasu do czasu zerkał na Kristin, dając jej do zrozumienia, że cała sytuacja bardzo mu się podoba. Niewątpliwie podobała się także jej małej siostrzenicy, która chłonęła słowa księcia z rumieńcami na policzkach. Eryk modulował głos, naśladując przeróżne stwory bajkowe i leśne zamieszkujące chatkę. W ten sposób ostatecznie zaskarbił sobie gorącą sympatię Kristin, jak również zdobył serce dziewczynki.

Była to zupełnie nieznaną stroną charakteru księcia Eryka, strona, której nigdy nie pokazywano w kolorowych pismach czy programach telewizyjnych. Najwyraźniej paparazzi chcieli w nim widzieć jedynie nieczulego playboya. Obraz, jaki miała przed oczami Kristin, całkowicie przeczył takiemu wizerunkowi. Widziała przed sobą młodego, delikatnego, pełnego ciepła mężczyznę. Miała jednak sobie za złe, kiedy jej serce podskakiwało gwałtownie przy każdym jego spojrzeniu.

Księżę podszedł z Sonią do kontuaru, gdzie dziewczynka podyktowała mu list do Świętego Mikołaja.

- A czego chcesz najbardziej na świecie? - zapytał ją.

Mała właśnie bawiła się dystynkcjami na jego ramionach.

- Psa przewodnika. One są bardzo dobre.

Kristin przygryzła wargę. Nic nie wiedziała o tym życzeniu Soni.

Pewnie ktoś w szpitalu wspominał jej o takich psach, kiedy jej nie było w pobliżu.

- Masz rację - przytaknął książę gorąco. - Taki pies stałby się twoim przyjacielem na całe życie. Napiszę o tym do Mikołaja.

- Naprawdę myślisz, że Święty Mikołaj przyniesie mi takiego psa?

Nauczycielka powiedziała, że są kostowne. - Wymówienie ostatniego słowa sprawiło Soni nieco trudności.

Ach, więc to w przedszkolu ktoś jej podsunął ten pomysł.

- To już zmartwienie elfów, które pomagają Świętemu Mikołajowi. Na pewno coś wymyślą.

- Pocałował Sonię w czoło i wręczył jej kopertę.

- Teraz musisz jeszcze wrzucić list do magicznej skrzynki.

Dziewczynka zaciskała mocno powieki, wykonując tę czynność. Z pewnością w duchu prosiła Świętego Mikołaja o spełnienie jej życzeń. - No i już. List jest w drodze na Biegun Północny - powiedział książę.

Sonia pisnęła z radości.

- Ale ty też musisz wysłać list - zatroskała się o swojego nowego przyjaciela.

- Mam takie plany. - Książę napisał coś szybko na kartce i wsunął ją do koperty. - Myślisz, że powinienem wysłać ten list?

- Tak, koniecznie!

- W takim razie już się robi. - Wrzucił list do skrzynki. - A teraz idziemy po prezent dla ciebie.

Kristin zatrzęsała się ze zdenerwowania. Książę zdecydowanie wykraczał poza protokół. Zachowywał się, jakby był z Sonią spokrewniony. Eryk uśmiechnął się do niej uspokajająco i podszedł z małą, ku jej niezmiernej radości, do stoiska z zabawkami.

- Lubisz myszki? - zapytał, przyglądając się pluszowym maskotkom.

- Tak, lubię te tłuściutkie z „Kopciuszka”.

- Zupełnie jak ja! - zaśmiał się. - Właśnie mam przed sobą całą słodką rodzinę tłuściutkich myszek. Mają różne stroje. Jest piekarz, kominiarz, pielęgniarz i babcia myszka, która robi na drutach.

- Czy mogę dostać babcię? Babcia Astryd zmarła w zeszłym roku. Dam ją dziadkowi Ellingowi, żeby nie był taki smutny.

Książę znowu spojrzał porozumiewawczo na Kristin, wyraźnie ujęty dobrocią Soni. Potem powiedział coś po fridżyjsku do sprzedawczynie, jednak mówił zbyt szybko i cicho, by Kristin mogła zrozumieć. Kobieta zapakowała myszkę w piękne, świąteczne pudełko przewiązane wstążkami w kolorach stroju dziewczynki i z uśmiechem wręczyła je Soni.

- To co, teraz już możemy jechać do mnie, żebyś poznała Thora? - spytał Eryk.

- Tak, jedźmy, jedźmy! - krzyknęła Sonia i cmoknęła księcia w policzek, kiedy znowu wziął ją na ręce.

Czarna limuzyna z przyciemnianymi szybami i królewskimi symbolami na masce wspinała się wąską drogą wysoko ponad miastem.

Kristin zachwycała się widokiem słońca, które zachodziło za fiord okalający stolicę. Światło iskrzyło się na gładkiej tafli, a w oddali widoczna była wyspa Glateheshim. Kristin po stokroć wolała skupiać się na pięknie krajobrazu, niż spoglądać w stronę księcia. Eryk siedział naprzeciwko niej, trzymając Sonię na kolanach. Mała szczebiotała całą drogę. Przypominała radosną dziewczynkę sprzed wypadku, w którym zginęli jej rodzice, a ona straciła wzrok. Kristin z wdzięcznością pomyślała, że jest to zasługą księcia. Potrafił sprawić, że dziewczynka czuła się swobodnie i była bardzo ożywiona. Cierpliwie wysłuchiwał jej opowieści, odpowiadał na pytania, chwilami wybuchając ciepłym, niskim śmiechem. Świetnie się czuł w jej towarzystwie. Różnili się z Bruce'em w podejściu do dzieci jak noc i dzień.

Eryk zadziwił Kristin. To, że zgodził się zastąpić siostrę, już budziło zdumienie, bo znany był z niechęci do oficjalnych występów. Jednak jego zachowanie przechodziło najśmielsze oczekiwania. Może postępował tak z uwagi na ułomność Soni? W każdym razie Maren byłaby z niego dumna. Z pewnością zrobił o wiele więcej, niż go prosiła.

Kristin wciąż się zdawało, że to, w czym uczestniczy, to nie jawa, lecz sen. W prawdziwym życiu nie spotyka się książąt, nie podróżuje się z nimi limuzynami. Poczucie nierealności było tym mocniejsze, że wszystko działo się jakby bez jej udziału, a ona tylko przyglądała się z boku.

Od kiedy Sonia wyznała, że chce poznać psa księcia, zdanie Kristin przestało mieć jakiegokolwiek znaczenie. Trochę przerażało ją uwielbienie, jakim mała obdarzyła Eryka. Podobnie odnosiła się do swojego ojca, który również był ciepłym i wrażliwym człowiekiem. I też miał na imię Eryk.

Od czasu wypadku, który wydarzył się przed dwoma miesiącami, Sonia wciąż była smutna i przygnębiona. Nawet jej ukochany dziadek tylko z wielkim trudem zdołał kilka razy ją rozweselić. Kiedy Elling się rozchorował i nie mógł przyjechać z wnuczką do Fridży, ubłagał Kristin, żeby nie rezygnowała z tej podróży. Miał nadzieję, że spotkanie z księżniczką rozweseli Sonię i chociaż na chwilę pozwoli jej zapomnieć o okropnych przeżyciach.

Okazało się, że miał rację. Gdyby mógł teraz zobaczyć Sonię, byłby zdumiony jej odmianą. Mała właśnie chichotała w najlepsze, wysłuchując opowieści o niesfornych trollach. I chociaż ta nagła odmiana cieszyła Kristin, bardzo bała się bliskiej już chwili, kiedy Sonia i książę będą musieli się rozstać.

- Wszystko w porządku?

Jej niepokój musiał wyraźnie zaznaczyć się na jej twarzy, bo głos księcia wyrażał troskę. Odwróciła głowę w jego stronę.

- Oczywiście - skłamała gładko.

Na pewno nie wszystko było w porządku. Jak mogło być? Jechała właśnie limuzyną z księciem Fridży. Już tylko to mogło spowodować rewolucję w życiu zwykłej kobiety. Książę okazał się w dodatku nie tylko zabójczo przystojny, ale i zadziwiająco prostolinijny i serdeczny. Sonia bawiła się świetnie i wszystko, po raz pierwszy od wielu ciężkich tygodni, było dobrze. Szkoda tylko, że musi się skończyć. Chociaż może lepiej byłoby dla niej, żeby skończyło się jak najszybciej. Istniało bowiem niebezpieczeństwo, że ta sytuacja spodoba jej się za bardzo.

- Obie czujemy się jak w bajce. To wszystko jest jak piękny sen, prawda, Soniu? - powiedziała.

Tak należało to potraktować - jak piękny sen, który musi się skończyć. Nie można tego dłużej ciągnąć. Mała pobawi się z psem i potem wracamy, postanowiła.

Sonia zarzuciła księciu ramiona na szyję.

- Ale to nie jest sen, prawda? - zapytała. Eryk spojrzał uważnie na Kristin i lekko zmrużył oczy.

- Nie, mój mały elfie, to się dzieje naprawdę. Ton jego głosu, spojrzenie, lekkie zmarszczki wokół oczu...

Wszystko to sprawiło, że Kristin wstrzymywała oddech. Z uporem patrzyła w okno, nie pozwalając uczuciom przejąć nad sobą kontroli.

- Dlaczego twoja ciocia nie przyjechała do Fridży z narzeczoną? - zwrócił się Eryk do Soni.

Pytanie było wypowiedziane swobodnym tonem, ale jego bezczelność sprawiła, że Kristin cicho krzyknęła z oburzenia. Przecież nie miał pojęcia, czy była z kimś związana, postanowił więc sprytnie dowiedzieć się tego od Soni, wiedząc, że mała papła na pewno go nie rozczaruje.

- Pokłócili się, jak się okazało, że będę mieszkać z ciocią. Dziadek Elling mówi, że Bruce jest zazdrosny i...

- Wystarczy! - Na policzki Kristin wystąpił rumieniec. Książę posuwał się wyraźnie za daleko!

Bruce rzeczywiście okazał się wyjątkowo nieczułym draniem. Kiedy dowiedział się o podróży, zapytał Kristin, czy tyle zachodu ma sens, skoro

Sonia i tak niczego nie zobaczy. Ponadto zaczął się zastanawiać, czy to dobry pomysł, by Kristin zabrała siostrzenicę do siebie. Dopiero wtedy zrozumiała, że zaręczynowy pierścionek założył jej na palec człowiek, którego w ogóle nie знаła. Po tym, co zrobił, natychmiast wyrzuciła go z serca. Oddała Bruce'owi pierścionek i od tej chwili nie widziała go ani razu.

Jednak te sprawy nie powinny interesować księcia. Zarazem jednak stwierdziła w duchu, że brukowce miały sporo racji, pisząc o Eryku. Wielokrotnie wspominało, że był niezrównany w wyciąganiu od kobiet informacji, których nie chciały mu zdradzić, choć w tym wypadku nie nastąpiło mu to żadnych trudności. Zdołał już sobie owinać Sonię wokół palca.

Inaczej było z Kristin, którą Eryk dyskretnie, lecz jednak całkiem jednoznacznie adorował. Stanowczo stłumiła wszelkie fantazje na ten temat, wiedziała bowiem, że zapędziłyby ją w ślepy zaułek, z którego nie będzie powrotu.

- A czy ty masz narzeczoną? - niewinnie spytała Sonia, a Kristin z satysfakcją pomyślała, że księżę wpadł we własne sidła.

- Miałem kilka.

- A dlaczego się jeszcze nie ożeniłeś? - Było oczywiste, że na jednym pytaniu się nie skończy.

- Moja mama też ciągle mnie o to pyta.

- Nie chciałeś?

- Przede wszystkim Thor musi pokochać moją wybranekę.

- A nie lubił twoich dziewczyn?

- Niespecjalnie, ale ciebie na pewno polubi. Jesteś niewiele wyższa od niego i potrafisz się przytulać najlepiej na świecie, a Thor to wielki pieszczoch.

- Najlepiej? - Twarz Soni rozjaśniła się w uśmiechu.

- No pewnie. Uściśnij mnie.

Kristin celowo odwróciła wzrok od tej sceny. Czym innym była serdeczność okazywana dziewczynce przez księcia w obecności kamer, czym innym w zaciszu luksusowego wozu. Niebezpiecznie przypominała ojcowską czułość. Ciekawe, bo księżę nie był znany z takich gestów.

Jak tylko znajdą się sami, podziękuj mu za wszystko, co zrobił dla Soni, jednak Eryk musi zrozumieć, że mała nie powinna spędzać z nim więcej czasu. W innym przypadku jej jutrzejszy wylot do Chicago będzie dla niej okropnym przeżyciem. Księżę nie zdawał sobie sprawy, jaki wielki przełom dokonał się w Soni. Wyrwała się ze smutku, zaufała obcej osobie. Kristin obawiała się jednak, że może być to stan przejściowy i kto wie, czy po rozstaniu z księciem dziewczynka nie wpadnie w jeszcze głębsze przygnębienie. Wzdragała się na myśl o tym, jak siostrzenica przeżyje ich rozstanie. Mogła znowu dostać histerii.

- Dojeżdżamy do domu - wyrwał ją z rozmyślań głos księcia. - Jest zbudowany na planie prostokąta, a wykonany z drewna i kamienia, materiałów łatwo tutaj dostępnych. O tej porze roku dach pokrywa gruba warstwa śniegu. W lecie w ogrodzie jest pełno przepięknych odmian dzikich kwiatów. Dalej ciągnie się las. Thor wprost uwielbia tam hasać.

Po pokonaniu bramy limuzyna podjechała pod główne wejście.

Prowadziła do niego aleja wysadzana drzewami i krzakami. Dom wyłonił się z tej gęstwiny w ostatniej chwili. Był to naprawdę imponujący widok. Solidna sylwetka rezydencji zdawała się idealnie wtapiać w otoczenie. Architektoniczne detale nawiązywały do wikingów, którzy tak chlubnie zapisali się w historii Fridży.

Kristin pomyślała, że było to godne siedlisko dla potomka rodziny królewskiej. Wzgórze pyszniące się nad fiordem i piękny dom zrobiły na niej ogromne wrażenie. Szkoda, że jej siostrzenica nie mogła tego zobaczyć.

Kiedy wysiedli z samochodu i ruszyli w stronę domu, Kristin miała wrażenie, że znalazła się w środku jakiegoś filmu. To po prostu było zbyt cudowne, żeby mogło być prawdziwe.

ROZDZIAŁ CZWARTY

W przestronnym holu pojawiła się gospodyni księcia, a za nią kroczył leniwie piękny czarny labrador o lśniącej sierści. Kiedy tylko zwierzę ujrzało księcia, podbiegło z piskiem radości i zaczęło ocierać się z lubością o jego kolana.

- Thor, chcę, żebyś poznał kogoś, kto jest dla mnie wyjątkowo ważny.

- Eryk postawił dziewczynkę na ziemi. - Podaj łapę, przywitaj się z Sonią.

Pies był dobrze ułożony, więc bez wahania podał Soni łapę.

Dziewczynka złapała ją i potrząsnęła, jakby Thor był jej nowym znajomym. Z rumieńcami na policzkach zarzuciła następnie psu ręce wokół karku i przytuliła go do siebie.

- Kochany piesek! - krzyknęła spontanicznie. Pies cierpliwie stał przy niej i pozwalał jej robić, co tylko zechciała, od czasu do czasu liżąc ją po policzku, co u Soni wywoływało za każdym razem taki sam wybuch radości.

- Thor rozumie komendy w obu językach, angielskim i fridżyjskim - powiedział do Kristin książę. - To dwujęzyczne zwierzę świadczy zatem o znakomitych stosunkach między naszymi krajami, nieprawdaż?

- Tak - zdołała jedynie wykrztusić Kristin. Wszystko układało się aż nazbyt pomyślnie, co wzbudzało w niej nieokreślony niepokój.

- Zdejmujemy ci teraz płaszczyk, mały elfie. - Książę delikatnie rozpiął ocieplane okrycie Soni i podał je gospodyni. - Ewo, pozwól, że ci przedstawię Sonię Anderssen i jej ciocię, panią Remmen. To ta dziewczynka,

która wygrała konkurs organizowany przez fabrykę czekolady. Przebyła do nas daleką drogę, aż z Chicago.

- Bardzo miło mi was poznać. - Starsza kobieta uścisnęła dłoń Kristin, a potem zwróciła się do małej: - To zrozumiałe, Soniu, że wygrałaś, bo jesteś prześliczna - powiedziała serdecznie.

- Och, dziękuję - uradowała się Sonia. - Też się cieszę, że panią poznałam. - Podniosła rączkę, żeby się przywitać z Ewą, jednak niewystarczająco wysoko.

Gospodyni spojrzała na księcia i Kristin ze zdziwieniem. Książę szepnął coś w jej kierunku. Oczy starszej kobiety natychmiast wypełniły się łzami. Szybko pochyliła się i uścisnęła dłoń Soni, a potem przytuliła ją do siebie.

- Na pewno jesteście zziębnięci i głodni. Co byś chciała zjeść, kochanie? - zwróciła się do dziewczynki.

- Czy mogę prosić o kanapkę i gorącą czekoladę?

- Już się robi.

- Będziemy w salonie - szepnął książę, zanim Ewa zniknęła w głębi korytarza. Przedtem przekazała mu zwięzłą informację w języku fridżyjskim, że dzwoniła panna Bea i koniecznie chciała się z nim skontaktować w sprawie niecierpiącej zwłoki.

Kristin miała niezbite przekonanie, że jest to któraś z licznych przyjaciółek księcia. Nic dziwnego, pewnie spełnienie prośby siostry pokrzyżowało mu jakieś plany.

Po co jednak jeszcze bardziej komplikował sobie życie, zapraszając ją i

Sonię do siebie?

- Złap Thora za obrożę. Pies oprowadzi cię po domu, jeśli mu powiesz, które pokoje chcesz zwiedzić. - Eryk skupiał całą uwagę na Soni, puszczając informację o Bei mimo uszu.

- Thor, chodź, najpierw do jadalni! - zapiszczała radośnie mała.

Pies wydał z siebie pomruk zadowolenia i powoli prowadził dziewczynkę przez podwójne drzwi, wiodące do lewego skrzydła domu. Dzięki niezawodnej intuicji zwierzę wyczuło, że dziecko potrzebuje jego opieki i z radością przystosowało się do sytuacji. Oczy Kristin powilgotniały. Thor i Sonia już się zaprzyjaźnili.

- Teraz, kiedy jesteśmy przez chwilę sami, chciałbym się dowiedzieć, jak się do ciebie zwracają przyjaciele - powiedział książę.

- Kristin - odpowiedziała, czując, że pod wpływem tembru jego głosu zaschło jej w gardle.

- Ja mam na imię Eryk i chciałbym, żebyś tak się do mnie zwracała.

- Obawiam się, że nie zostaniemy tu z Sonią na tyle długo, żebym odważyła się mówić do Waszej Wysokości po imieniu. - Odwróciła wzrok

- Ależ żaden z moich znajomych tak mnie nie tytułuje! Moja siostra na pewno też by nalegała, żebyś zwracała się do niej po imieniu.

- Czy to ona poprosiła cię oto wszystko? - Ta sprawa od początku ją nurtowała.

- O co? Nie rozumiem.

- Jak sądzę, wszystko, co stało się po opuszczeniu fabryki, zdecydowanie wykracza poza protokół - wyjaśniła, zająknawszy się lekko.

Książę przez moment przypatrywał jej się uważnie swymi pięknymi, ciemnymi oczami.

Jego wzrok miał dziwne właściwości. Sprawiał, że osoba, na którą patrzył, czuła się, jakby przenikał jej najskrytsze myśli.

- Moja siostra powiedziała, cytując: „Tutaj chodzi o słodką kilkuletnią dziewczynkę, która wciąż wierzy w magiczną moc wróżek, a księżniczki i zamki zna z bajek. Wiesz, jak musi być podekscytowana jutrzejszym dniem. Nie chcę jej sprawić zawodu”.

- Księżniczka Maren świetnie rozumie dzieci. Na pewno będzie wspaniałą matką - odrzekła Kristin po chwili, nieznacznie przygryzając dolną wargę.

- Z pewnością. Maren jest znana ze swego złotego serca, a ja za nic w świecie nie chciałbym zawieść jej zaufania.

- Zrobiłeś znacznie więcej. Dzięki tobie Sonia zmieniła się nie do poznania. Zachowuje się znowu jak radosne, beztroskie dziecko. - Zadrżał jej głos. - Jestem ci bardzo wdzięczna. Nikomu poza tobą nie udało się tego osiągnąć. To naprawdę cudowne, że znowu usłyszałam jej śmiech. Słyszałeś, jak płakała, kiedy się dowiedziała, że księżniczka nie przyjdzie. A ja nie mogę sobie nawet wyobrazić tej hysterii, w jaką wpadnie przy waszym rozstaniu.

- Jakim rozstaniu? - Eryk studiował jej twarz spod lekko przymrużonych powiek.

- Wylatujemy rano do Chicago. - Wzięła głęboki oddech. - Sonia musi się dobrze wyspać przed podróżą, a im więcej czasu z tobą spędzi, tym

trudniej jej będzie się rozstać.

- Nie martwmy się tym na zapas. - W jego głosie pojawił się inny, nieco władczy ton. - Możesz mi opowiedzieć coś więcej o wypadku, w którym Sonia straciła wzrok? Jeżeli istnieje choćby cień szansy na jej uzdrowienie, dołożę wszelkich starań, żeby znaleźć specjalistę, który podejmie się takiej operacji. Z doświadczenia wiem, że jest to tylko kwestia pieniędzy.

- Niestety, w tym wypadku tak nie jest. - Kristin potrząsnęła głową. - Dziękuję ci za dobre chęci, ale Sonia ma ślepotę histeryczną, która powstała na skutek szoku.

Książę zadumał się na chwilę.

- To znaczy, że znów mogłaby widzieć, gdyby tylko mózg jej na to pozwolił?

- Tak. Psychiatra twierdzi, że najpewniej obwinia się za coś, co ma związek ze śmiercią rodziców. Nie może sobie czegoś wybaczyć i jej podświadomość blokuje widzenie. Taka okrutna kara, którą jej umysł sam sobie wyznaczył.

- Przecież to dziecko! Jak może się oskarżać o cokolwiek? - stwierdził ze smutkiem.

- Nie wiem. - Kristin bezsilnie załkała.

- Czy Sonia pamięta, jak doszło do wypadku?

- Nawet jeśli pamięta, to w ogóle o tym nie wspomina. Psychiatra uważa, że właśnie poczucie winy nie pozwala jej się otworzyć i szczerze porozmawiać o tym, co się wtedy stało.

- Kiedy zdarzył się ten wypadek?

- Dwa miesiące temu. - Zacisnęła powieki na wspomnienie tego straszego dnia.

- Tak niedawno! - Zatraskany spojrział na Kristin. - Chodźmy się ogrzać przy kominku, cała drzysz. - Położył jej dłoń na ramieniu.

Kristin pod tym dotykiem poczuła się bardzo dziwnie. Zateęskniła za... Natychmiast zgaśniła się za te fantazje. Miała nadzieję, że książę zaraz cofnie rękę, jednak nie zwolnił swojego uścisku przez cały czas, kiedy prowadził ją do pomieszczenia po prawej stronie holu, gdzie pysznił się cudowny kominek. Eryk skierował Kristin do jednej z wygodnych sof stojących wokół ognia. Ciepło buchające od rozpalonych polan sprawiło, że fala gorąca zalała Kristin. To wnętrze bardzo pasowało do potomka wikingów. Z pewnością niewiele osób w tym kraju mogło sobie pozwolić na równie luksusowy wystrój. Podłoga z drewna najwyższej jakości oraz misterne zdobienia mebli sprawiały, że pokój nie przypominał żadnego z eleganckich pomieszczeń, w jakich bywała Kristin. Z łatwością jednak mogła wyobrazić sobie, jak książę spędza tu długie godziny. Było to naprawdę wnętrze godne królewskiego potomka.

Rzeźbiony sufit miał z pewnością ponad sto lat. Miło było spędzić tu choćby kilka godzin. Wnętrze można by uznać za swoisty pomnik dziejów Fridży. Jakże miło byłoby odpoczywać tu wieczorami i obserwować statki, leniwie przesuwane się po fiordzie, lub rozgwieżdżone niebo.

- Tu jesteście!

Z rozmyślań wyrwał ją głos Ewy. Gospodyni stała w progu, a tuż obok

niej Sonia, której wiernie towarzyszył Thor. Ewa trzymała w dłoniach tacę pełną przysmaków.

- Dziękuję - podziękował Eryk, kiedy gospodyni umieściła tacę na ławie przy sofie. Gdy księżę przywołał psa, Thor położył się u jego stóp. - No i co myślisz o moim domu, Soniu?

- Jest dużo większy od domu dziadka, ale dlaczego nie masz dywanów?

- Z powodu zabytkowych podłóg ułożonych w fantazyjne wzory. Szkoda byłoby je zakrywać - pospieszyła z wyjaśnieniami Kristin. - A teraz zjedzmy to, co przygotowała dla nas Ewa. Kanapki z szynką pachną cudownie!

Księżę podał Soni talerz z kanapkami, a Kristin rozlała czekoladę do kubków ozdobionych świątecznymi wzorami. - Proszę, kochanie, twoja czekolada. Jest dobra do picia, nie za gorąca. Na twoim kubeczku namalowany jest śliczny mały elf wyglądający zza drzwi szopy. - Podała dziewczynce kubek. - A na deser są ciasteczka.

- Pycha! - Sonia z zapalem zabrała się do jedzenia. Jej apetyt udzielił się księciu, który w mig pochłoniął swoje kanapki.

- Przepraszam na chwilę, zaraz wracam. Thor, zostań z Sonią.

- Dokąd idziesz? - chciała wiedzieć dziewczynka.

- Kochanie, nieładnie tak wypytywać - zganiała ją Kristin.

- Przepraszam.

- Nie ma za co, muszę gdzieś pilnie zadzwonić.

- No to się pośpiesz - powiedziała Sonia mentorskim tonem.

Kristin zaczerwieniła się z zażenowaniem, ale zauważyła, że księżę z trudem stłumił chichot.

- Zaraz wracam, nie zdążysz nawet zacząć jeść deseru - zapewnił.

- A mogę dać jedno ciasteczko pieskowi?

- Lepiej daj mu kawałek kanapki, bo Thor uwielbia szynkę. Ale najpierw zjedz jeszcze trochę.

- Dobrze - stwierdziła pogodnie. - Mam nadzieję, że Eryk szybko wróci - dodała, kiedy księżę zniknął za drzwiami.

- Ja też - przyznała Kristin cicho. Ciężko jej było przyznać się przed sobą, że trudno jej będzie opuścić ten dom, lecz ta chwila zbliżała się nieuchronnie.

- Maren, jak się masz, siostrzyczko?

- Jakoś się trzymam. Czekałam na wiadomość od ciebie. Myślałam nawet, że już pojechałeś na narty do Kvitfjell.

- Nie, jestem jeszcze w domu. Jest u mnie Sonia.

- Przecież miałeś wyjechać z Bea! Bea! Jakoś zupełnie o niej zapomniał.

- Nie, źle mnie zrozumiałaś. Sonia to ta mała dziewczynka, która wygrała konkurs.

Maren zamilkła na chwilę.

- Zabrałeś to dziecko do domu? - wykrztusiła wreszcie.

- Tak - stwierdził po prostu, chociaż dobrze wiedział, że nawet jego kochająca siostra nie spodziewała się po nim czegoś takiego.

- Ale co się stało? Może chciałeś ją jakoś udobruchać, kiedy się

dowiedziała, że mnie tam nie będzie?

- Nie o to chodzi. Na początku Sonia rzeczywiście rozpaczała z tego powodu, ale potem wszystko przebiegało znakomicie, zresztą sama zobaczysz w wiadomościach wieczornych. Maren, teraz ja muszę poprosić cię o przysługę.

- Oczywiście, kochany. O co chodzić

- Chciałbym przyjechać do ciebie z Sonią i Kristin. Gdybyśmy teraz ruszyli, moglibyśmy być u ciebie za czterdzieści pięć minut.

- Kristin? - zapytała.

- To ciotka dziewczynki. Szkoda teraz czasu na wyjaśnienia. Mam jeszcze prośbę, żeby ktoś koniecznie przywiózł ci koronę. A wiadomości obejrzymy razem.

- Eryk, a co z Beą? Co z waszym wyjazdem? - zaniepokoiła się Maren.

- To już nieaktualne. - A z pewnością będzie, jak tylko skończy rozmawiać z siostrą i wykona następny telefon. - Do zobaczenia wkrótce.

Zaraz po odłożeniu słuchawki zadzwonił do Bei. Czekając, aż odbierze, bezwiednie układał na wieszaku płaszczyk Soni.

- Eryk? Jak mogłeś tak długo się nie odzywać! Już myślałam, że coś jest nie w porządku! - Bea, gdy tylko usłyszała jego głos, ruszyła do ataku.

- Przykro mi. Przysługa, o którą poprosiła mnie Maren, okazała się bardziej skomplikowana, niż myślałem. Niestety muszę odwołać nasz wypad na narty.

- W porządku. Możemy ruszyć rano.

- Niestety, to niemożliwe. Na razie w ogóle musimy zrezygnować z

wyjazdu.

- Ale... Eryk...

- Przykro mi, naprawdę. Rozumiem, że czujesz się zawiedziona, ale sytuacja się skomplikowała. Potrzebuję kilku dni, żeby wszystko załatwić jak należy, a w tym czasie na pewno dziecko Maren przyjdzie już na świat. Rodzina będzie potrzebowała mnie tu, na miejscu.

- Mam nadzieję, że zobaczymy się w Wigilię - rzuciła Bea z irytacją.

Kiedyś zrobiłoby to na nim wrażenie, jednak ostatnio wszystko się zmieniło. Nie mógł tak po prostu pozwolić Soni i jej ciotce zniknąć ze swojego życia.

- Nie wiem, być może...

- Czy ty się ze mną właśnie rozstajesz? - syknęła doprowadzona do ostateczności Bea.

Sęk w tym, że Eryk sam nie wiedział, co się z nim dzieje.

- Zrozum, chodzi o małą dziewczynkę z problemami psychologicznymi. Jest niewidoma.

- Niewidoma ?

- Tak. Przepraszam, ale teraz nie mam czasu na dłuższe wyjaśnienia, opowiem ci o tym w stosownej chwili. Zobaczysz zresztą wszystko w wiadomościach wieczornych. Zadzwoń później.

- Będę czekać na twój telefon - odpowiedziała smutnym głosem po chwili ciszy.

Książę rozłączył się i poszedł do swojego pokoju, żeby się przebrać w zwykłe ubranie. Potem udał się do pokoju kominkowego, niosąc w dłoni

płaszczek Soni.

Kiedy wszedł do środka, jego uwagę przykuł piękny profil Kristin, zaznaczający się wyraźnie w świetle ognia. Jej zgrabna sylwetka rysowała się pod dopasowaną suknią, a włosy lśniły szczerem złotem. Kiedy go usłyszała, odwróciła się ku niemu i wstała. Ich oczy się spotkały. Książę pomyślał, że ich błękit jest głębszy od szmaragdów i akwamaryny w insygniach królewskich. Widocznie wszystkie kobiety z tej rodziny zachwycały urodą niezależnie od wieku. Nic dziwnego, że Sonia wygrała konkurs. Co za głupek musiał być z tego narzeczonego. Eryk zupełnie nie mógł pojąć, jak można było zawieść tak niezwykłą kobietę.

- Dobrze, że już zjadłyście. Możemy jechać - powiedział.

- A dokąd? - Pochylona nad Thorem Sonia głaskała go bez przerwy, a pies z lubością poddawał się pieszczocie. Teraz jednak ze zdziwieniem zwróciła głowę w stronę Eryka.

- Jedziemy do mojej siostry. Do księżniczki.

- Co takiego? - zakrzyknęła dziewczynka radośnie.

- Tak, musimy się pośpieszyć. Maren na nas już czeka.

- Wasza Książęca Mość, to niezwykle miłe z waszej strony, jednak musimy wracać do hotelu - powiedziała Kristin z naciskiem.

Sonia z miejsca zaczęła płakać i zawodzić, że chce jechać do księżniczki. Eryk przytulił małą do siebie.

- Soniu, poczekaj tu na nas chwilę, dobrze? Czy mogę z tobą pomówić w holu? - zwrócił się do Kristin, która patrzyła na niego z wyrzutem.

Wiedział, że chce mu odmówić, jednak dobre maniery wzięły górę i wyszła

z nim na zewnątrz.

- Kristin, zanim cokolwiek powiesz, proszę, wysłuchaj mnie.

Pomyślałem, że spotkanie z Maren uspokoi Sonię i będzie jej łatwiej wrócić do domu. Moja siostra ma cudownie kojący wpływ na dzieci.

Była to najlepsza wymówka, jaka na oczekaniu przysłała mu do głowy. Nie był jeszcze gotowy, żeby rozstać się z Sonią.

- Naprawdę doceniam te wszystkie wysiłki, Wasza...

- Eryk, proszę.

Kristin zaciskała nerwowo dłonie na torebce. Palce jej całkiem zbieleły, a głos drżał.

- Eryku, naprawdę jestem ci wdzięczna za twoje starania, ale nie możemy narażać księżniczki Maren na taki wysiłek. W jej stanie to niebezpieczne.

- Kristin - powiedział miękko - moja siostra bardzo chce poznać Sonię. Kiedy mnie prosiła, żebym ją zastąpił, wspomniała, że jeśli nie będzie to groziło przyspieszeniem porodu, pojawi się na uroczystości. A teraz wprost nie może się doczekać twojej siostrzenicy.

- Ile czasu to zajmie?

Dla księcia było to nowe doświadczenie. Żadna jego znajoma nie miała tak wielkiej ochoty przed nim uciekać. Kobiety raczej szukały jego towarzystwa. Dlaczego Kristin tak się bała? I czego? Miał nadzieję, że dowie się, czy ulega jego prośbie jedynie ze względu na dobro siostrzenicy. Nie wiedział jeszcze, jak tego dokona, ale postanowił wymyślić jakiś podstęp.

- Jeżeli zaraz wyruszymy, to odstawię was do hotelu na ósmą. Sonia tak bardzo pragnie poznać księżniczkę, a ja chcę jej to umożliwić. Tylko od ciebie zależy, czy tak się stanie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Proszę, czy możemy jechać do księżniczki? Będę grzeczna, obiecuję. Odwróciła się w kierunku drzwi i zobaczyła stojącą w nich Sonię, która trzymała się kurczowo obroży Thora. Jej płaczliwy ton i malująca się na twarzyczce rozpacz nie ułatwiały Kristin zadania. Jak miałyby odmówić?

- Ale obiecaj mi, że po tej wizycie pojedziemy prosto do hotelu, dobrze?

Sonia przytaknęła żarliwie, jednak Kristin wiedziała, że jej siostrzenica równie dobrze może wpaść w histerię, kiedy nadejdzie czas rozstania.

- Dobrze, w takim razie pojedę do hotelu i spakuję walizki, a ty pojedziesz z księciem odwiedzić księżniczkę.

Jej głos drżał, ale uznała, że w zaistniałej sytuacji uratuje przynajmniej swój spokój.

- Ale ja nie pojedę bez ciebie! - Sonia wybuchła płaczem. Eryk, kiedy usłyszał propozycję Kristin, nie zaszlochał wprawdzie, ale skrzywił się z niezadowolenia. Do zbiorowego protestu przyłączył się nawet Thor i zaczął skomleć.

- Musimy zaraz ruszać, bo przegapimy wiadomości. - Księżę wziął Sonię na rękę.

- Ona na nas czeka. Ciociu, no chodź!

- Czy twoja siostra spodziewa się również mnie? - Kristin zaschło w gardle.

Może z powodu światła jego oczy lekko pociemniały. Zapatrzyła się na niego, chociaż to była ostatnia rzecz, jaką chciała zrobić.

- Oczywiście.

- W takim razie rzeczywiście już jedźmy. - Westchnęła. - Nie chcę księżniczki Maren trzymać zbyt długo w niepewności. W jej stanie wszelkie emocje są niewskazane.

Z uśmiechem pełnym satysfakcji Eryk zaprowadził je do limuzyny i otworzył przed nimi drzwi. Pierwszy oczywiście wskoczył do środka Thor, który za nic nie chciał opuścić swej nowo poznanej małej przyjaciółki. Sonia usiadła na kolanach księcia naprzeciwko Kristin, która uparcie patrzyła w ciemne okno. Jazda do Thorsvilk zajęła im pół godziny. Przez cały ten czas księżę skupiał swoją uwagę na Soni, opowiadając jej ciekawostki z życia rodziny królewskiej, o których z pewnością wiedzieli jedynie nieliczni. Był to następny dowód, jak bardzo im zaufał.

Sonia była w siódmym niebie, natomiast Kristin czuła ciężar na sercu. Cóż, za kilka godzin ta bajka się skończy, a jej siostrzenica będzie musiała wrócić do realnego świata.

Wrócą do Chicago, do szarej rzeczywistości bez księcia i Thora. Serce Soni rozpadnie się na kawałki. Myślała także o tym, że trzeba będzie kupić

małej psa przewodnika. Pomijając przydatność takiego zwierzęcia w codziennym życiu niewidomej osoby, na pewno pies sprawiłby, że Sonia odczuwałaby mniejszą tęsknotę za tym, czego zaznała we Fridży. Ta decyzja wymagała nakładów czasowych i finansowych, Kristin była jednak przekonana, że kochający pies jest Soni niezbędny. Wystarczyło popatrzeć, jak świetnie zareagowała na Thora, Wprawdzie zarządca budynku, w którym mieszkały, nie zgadzał się na trzymanie zwierząt, ale po zerwaniu z Bruce'em Kristin zdecydowała, że na jakiś czas, to znaczy aż Sonia pójdzie do szkoły, przeprowadzą się do ojca. Mała miała zacząć naukę w specjalnej szkole dla ociemniałych dzieci przy Centrum dla Niewidomych już na jesieni. Do tej pory Kristin na pewno znajdzie mieszkanie odpowiednie dla nich obu i zwierzaka. Jej ojciec też nie odżałował jeszcze straty żony, a przede wszystkim niedawnej śmierci ukochanej córki. Gdyby nawet miały zamieszkać u niego z psem na stałe, dobrze by mu to zrobiło.

Pograżona w rozmyślaniach nie zauważyła, że wjechali do centrum miasta i zmierzają do górującego nad nim pałacu.

- Niespodzianka - odpowiedział książę na jej pytające spojrzenie. - Maren wróciła na kilka dni do domu. Budynek był imponujący, wykonany według projektów słynnego architekta na początku dziewiętnastego wieku.

Pałac wprost tonął w iluminacji, dzięki czemu cudownie odcinał się od innych budynków i wspaniale kontrastował z rozgwieżdżonym, grudniowym niebem. Następny niezapomniany widok tego wieczoru.

Wbrew swojej woli spojrzała na wspaniałego mężczyznę, dzięki któremu przez moment poczuły się jak w bajce. Książę właśnie opowiadał

małej o swoim dzieciństwie, tak różnym od dzieciństwa Soni przed śmiercią rodziców. Mieszkali we trójkę w małym mieszkanku, on zaś żył w królewskim pałacu, co małej jawiło się niczym raj na ziemi. A teraz, opowiadając te historie, siedział wraz z nimi w wytwornej limuzynie, ubrany w najzwyklejsze w świecie sztruksy i pulower. Wyglądał jak zwykły młody mężczyzna, który jest wrażliwy na cudze nieszczęście, dlatego, spełniając prośbę siostry, wykroczył poza swoje zwykłe obowiązki.

Gdyby Kristin pisała nagłówki prasowe, z pewnością skupiałaby się na tym, jak bardzo szlachetnym człowiekiem jest książę Eryk, natomiast zupełnie by zignorowała jego liczne miłostki.

- Dojechaliśmy, kochanie. Wejdziemy do pałacu bocznym wejściem. Są tam schody, które zaprowadzą nas do sypialni mojej siostry na drugim piętrze. Jesteś gotowa?

- Tak!

Sonia była tak podekscytowana, że niemal wyskoczyła ze skóry. Trudno jej było się dziwić. Która dziewczynka na jej miejscu czułaby się inaczej, wybierając się na spotkanie z księżniczką w królewskim pałacu?

Książę spojrzał na Kristin, jakby odczytując jej myśli. Z trudem odwróciła wzrok.

- Soniu, chcesz iść sama, czy wolisz, żebym cię zaniósł?

- Zanieś mnie! - Dziewczynka zarzuciła ręce na szyję księcia.

- Miałem nadzieję, że taka będzie odpowiedź - rzucił ze śmiechem.

Wysiedli z limuzyny, za nimi z drugiego auta pośpieszyli pracownicy ochrony, którzy dyskretnie ich eskortowali. W pałacu przy wejściu czekała

służba, żeby ich powitać. Wnętrze było olśniewające. Kristin wiedziała, że zobaczy coś niezwykłego, ale nie spodziewała się aż takiego przepychu. Spojrzała na Sonię, która była bez reszty skupiona na księciu. Nawet gdyby mogła zobaczyć pałac, nic poza Erykiem dla niej nie istniało.

Gdy dotarli schodami na drugie piętro, ksiązę otworzył pięknie zdobione, podwójne drzwi. Czekał tam na nich wysoki blondyn, którego Kristin widywała na zdjęciach. Był to Stein Jansen, mąż księżniczki Maren. Eryk dokonał prezentacji i wszyscy ruszyli do małego pokoiku, do którego droga prowadziła przez duże przechodnie pomieszczenie. Tam, w nowocześnie urządzonej wnętrze, czekała już na nich śliczna, bardzo podobna do Eryka brunetka, która w półleżącej pozycji oglądała telewizję. Kristin ze zdumieniem zauważyła, że chociaż ubrana w szlafrok, księżniczka miała na głowie koronę, a raczej tiarę.

Było oczywiste, że Maren włożyła ją ze względu na Sonię i że zrobiła to na prośbę Eryka. Ksiązę znowu zaskoczył Kristin swoją wrażliwością.

Ujął ją w tali i leciutko popchnął w kierunku księżniczki. Kristin uznała ten gest za zbyt osobisty jak na łączące ich raczej oficjalne relacje, nie śmiała jednak robić sceny w obecności rodziny Eryka.

- Maren, pozwól, że ci przedstawię, oto nowy symbol fridżyjskiej czekolady, Sonia Anderssen oraz jej ciotka, Kristin Remmen.

Księżniczka uścisnęła dłoń Kristin i przez moment przyglądała się jej badawczo. Z pewnością zastanawiała się, o co w tym wszystkim chodzi.

- Mam nadzieję, że Wasza Wysokość dobrze się czuje. Proszę nam wybaczyć to najście. Jest to dla nas ogromny przywilej móc spotkać się z Jej

Wysokością. - Kristin z trudem odnajdywała właściwe słowa powitania.

- Ależ bardzo się cieszę z waszej wizyty, Kristin. Proszę, zwracaj się do mnie po imieniu.

- Dziękuję.

Księżniczka rzeczywiście była tak samo serdeczna i prostolinijna jak jej brat, o czym Eryk wcześniej wspominał.

- Podejź do mnie, kochanie - poprosiła Maren Sonię. Eryk pochylił się tak, żeby jego siostra mogła objąć dziewczynkę.

- Sonia miała dwa miesiące temu wypadek i od tego czasu nie widzi - wyszeptał siostrze do ucha.

Wyraz twarzy księżniczki natychmiast się zmienił, zareagowała na tę informację podobnie jak jej brat. Usiadła na łóżku i przytuliła mocno dziewczynkę. Po jej policzkach spłynęły dwie łzy.

- Tak się cieszę, że tu jesteś, kochanie. Wybaczysz mi, że nie było mnie dzisiaj przy tobie? - zapytała miękko.

- Nie gniewam się. Eryk mówił, że nie możesz przyjechać, bo czekasz na swojego chłopczyka.

- To prawda. Chcesz poczuć, jak kopie?

- A mogę, naprawdę?

- Tutaj. - Maren wzięła dłoń Soni i położyła na swoim wydatnym brzuchu. - Może kopnie i ciebie.

Sonia aż podskoczyła, kiedy wyraźnie poczuła kopnięcie małej stópki.

- Tam w środku jest mały książę? - spytała z niedowierzaniem.

- Tak, kotku.

- A jak ma na imię?
- Jeszcze się nie zdecydowaliśmy.
- Powinien nazywać się Eryk, tak jak mój tatuś - stwierdziła Sonia.

Książę ze zdziwieniem spojrział na Kristin, która nie wspominała mu o tym zadziwiającym zbiegu okoliczności.

- A czy on ma na sobie koronę? - brzmiało następne pytanie.

- Jeszcze nie - roześmiała się księżniczka. Urok Soni działał na wszystkich jednakowo. - Ale ja mam na sobie swoją. Może chcesz przymierzyć?

- A mogę? - spytała z niedowierzaniem dziewczynka.

- Zdejmijmy ci najpierw czapkę - powiedział Eryk troskliwie. Zupełnie jakby robił to codziennie, odpiął wszystkie wsuwki przytrzymujące czapkę na włosach Soni. - Gotowe. Możemy przystąpić do koronacji?

- Tak! - zapiszczała radośnie mała.

Eryk umieścił na jej włosach tiarę. Sonia dotykała jej przez moment.

- Ciociu, jak wyglądam? - spytała rozpromieniona.

- Jak prawdziwa mała księżniczka. Szkoda, że nie możemy zrobić zdjęcia, żeby pokazać dziadkowi.

- Już się robi. - Stein zrobił parę zdjęć nowoczesnym aparatem.

- Boli cię głowa? - drażnił się z Sonią książę.

- Nie, ale korona ciągle się zsuwa i trzeba ją trzymać - poskarżyła się, a Eryk roześmiał się serdecznie.

Jego śmiech był zaraźliwy, ale również bardzo męski i z lekka szelmowski. Sprawiał, że Kristin, ku swojemu niezadowoleniu, dostawała

gęszej skórki. Musiała jednak skupić się na Soni, której korona zsunęła się do połowy nosa.

- Jest na ciebie za duża, lepiej oddajmy ją księżniczce, dobrze? - powiedziała łagodnie.

- Dobrze. - Sonia najwyraźniej zmęczyła się ciągłym poprawianiem tiary.

Kristin podała koronę księciu. Eryk przyglądał jej się z uśmiechem. Odwzajemniła ten uśmiech.

- Dziękuję - powiedziała nieomal bezgłośnie, za to bardzo szczerze. Księżę odłożył tiarę na stolik.

- Cała przyjemność po mojej stronie - wyszeptał, nachylając się jej do ucha, a w oczach igrały mu wesołe ogniki.

Kristin zalała fala gorąca.

- Mam nadzieję, że wiadomości się jeszcze nie zaczęły - wyrwał ją z transu kobiecy głos. Kristin z trudem oderwała wzrok od jego oczu i zobaczyła, że do pokoju weszła Sofia, żona króla, w asyście dwóch synków. Dzieci pokonały długość pokoju nieomal z szybkością światła i rzuciły się w ramiona Eryka. Z pewnością chłopcy przepadali za wujkiem.

- Spokojnie, chłopcy. Mamy gości - zwrócił się do nich po angielsku. - Sofio, pozwól, że ci przedstawię Sonię Anderssen i jej ciocię Kristin Remmen, które przyjechały do nas aż z Chicago w Stanach Zjednoczonych. Jan, Knut, to jest Sonia, możecie poćwiczyć przy niej swój angielski.

- Miło nam cię poznać - powiedzieli chłopcy zgodnym chórem.

- Cześć! - krzyknęła Sonia w odpowiedzi. - A kto to? - odwróciła się

do Eryka.

- To synowie mojego starszego brata. Jan ma sześć lat, a Knut osiem.

- Ich tata jest królem?

- Tak.

- I muszą się mu kłaniać?

Cóż, wiedza małych dziewczynek na temat obyczajów panujących w królewskich rodach brała się z bajek.

- Nie - roześmiał się Eryk serdecznie.

- Mówisz w naszym języku? - zapytał Sonię Knut.

- Znam tylko kilka słów: chleb, woda i poeta. - Ostatnie słowa Sonia powiedziała po fridżyjsku.

Wszyscy się roześmiali, a dolna warga Soni zaczęła lekko drżeć.

- Dlaczego oni się śmieją? - zapytała płaczliwie.

- Dlatego, że wymówiłaś te słowa z tak świetnym akcentem, jakbyś się tutaj urodziła - uspokoił ją Eryk. - Niewielu Amerykanów to potrafi. A znając te dwa pierwsze słowa, na pewno nie zginiesz we Fridży z głodu.

Kątem oka Kristin zauważyła, że Sofia i Maren przyglądają się księciu, jakby go widziały po raz pierwszy w życiu. Można było z łatwością wywnioskować, że zachowanie Eryka bardzo się różni od tego, do jakiego przywykły.

- O, zaczynają się wiadomości! Usiądźmy i obejrzyjmy - powiedziała Sofia.

- Wskakuj mi na kolana, a ja ci powiem, co się dzieje na ekranie - zaproponował Soni książkę.

Dziewczynka ochoczo się zgodziła. Szybko zajęli kanapę umieszczoną najbliżej ekranu. Książę popatrzył na Kristin znacząco i wskazał miejsce obok siebie. Zalał ją rumieniec, jednak nie mogła nie skorzystać z zaproszenia. Na sofie było ciasno, więc ich uda zetknęły się z sobą. Kristin zaczęła lekko drżeć. Mimo że bardzo się starała, nie mogła się uspokoić.

Chłopcy zasiedli na podłodze, a królowa Sofia zajęła krzesło obok Steina. Oczywiście głównym tematem dnia była wizyta księcia na festiwalu czekolady, gdzie spotkał się z Sonią. Chłopcy krzyknęli z radości, kiedy na ekranie zobaczyli uśmiechniętego wujka na tle ogromnego Mikołaja z czekolady. Relacja była bardzo obszerna, pokazywała wszystkie wydarzenia aż do wizyty Soni i księcia na Poczcie Świętego Mikołaja. Kristin znowu zalał rumieniec, kiedy zobaczyła najazd kamer na księcia, gdy troskliwie pomagał jej wsiąść do limuzyny. Gdyby ktoś chciał spekulować, jakie uczucia łączą tę parę, z pewnością uznaliby, że jest to miłość. Ta myśl sprawiła, że Kristin przebiegł po plecach zimny dreszcz. Dziennikarz jednak nie spekulował, tylko stwierdził wprost: „Wiemy z pewnych źródeł, że książę Eryk zaprosił Sonię i jej piękną ciotkę do swojego domu. Jak wiadomo, ten gest wykracza znacznie poza protokół. Może najbardziej pożądany kawaler w Europie został wreszcie usidlony?”

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Co to znaczy „usidlony”, wujku? - zapytał Eryka Knut.

W tej chwili ktoś wyłączył telewizor, a Kristin poderwała się na równe nogi z zamiarem opuszczenia pomieszczenia.

- Wiecie co - powiedział Eryk lekko - zabierzcie z Janem Sonię do swojego pokoju. Pokażcie jej swoje zabawki.

Kristin nie zdążyła zaprotestować.

- Poprosiłem służbę, żeby schowała tam wasze prezenty. Pamiętajcie tylko, że Sonia straciła wzrok dwa miesiące temu. Pomóżcie jej przejść tak, żeby się nie potknęła.

- To ona jest niewidoma? - Jan spojrział na Sonię z przerażeniem.

- Niestety, tak.

Ta informacja wywołała w obu chłopcach szok. Przez chwilę wpatrywali się w dziewczynkę bez słowa.

- Soniu - zwrócił się Eryk po angielsku - chłopcy zaprowadzą cię do swojego pokoju. Tam czeka na was niespodzianka.

- Jaka?

- Nie powiem ci. Będziesz musiała sama to sprawdzić.

Kristin ciężko westchnęła. Miała nadzieję, że uda jej się szybko pożegnać i niepostrzeżenie wymknąć z pałacu, jednak książę miał całkiem inne plany. Chłopcy ujęli Sonię z obu stron za ręce i delikatnie prowadzili w stronę korytarza, za nimi podreptał Thor. Mała cały czas szczebiotała wesoło

po angielsku, a młodzi dżentelmeni uprzejmie jej odpowiadali.

- Pójdę ich popilnować - powiedziała Sofia i podażyła za nimi.

Kristin poczuła na swoim ramieniu uścisk silnej męskiej dłoni.

- Chodź ze mną. - Eryk pociągnął ją delikatnie w stronę wyjścia. -

Pokażę ci pokój, w którym dorastałem.

Kiedy znaleźli się na korytarzu, Kristin w panice próbowała wyswobodzić się z uścisku księcia.

- Może raczej zaczekam na Sonię w limuzynie.

- Jeżeli tak sobie życzysz.

Zdziwiona tak łatwą kapitulacją, Kristin pojęła, że zachowała się okropnie.

- Bardzo cię przepraszam. - Odwróciła się do niego. - Nie podziękowałam księżniczce ani nie pożegnałam się z twoją rodziną.

- Nie martw się. Wy tłumaczę im, że chciałaś być sama, więc poszłaś już do limuzyny. Jej serce biło tak mocno, że aż rozboleła ją klatka piersiowa. Odczuwała dojmującą przykrość, kiedy księżę wydawał dyspozycje ochroniarzom, żeby zaprowadzili Sonię do samochodu, kiedy nadejdzie czas.

Sam zaś w milczeniu odprowadził Kristin do limuzyny. Wsiadł z nią i nachylił się do jej ucha.

- Czy masz jakieś ważne sprawy zaraz po świętach? Musisz wrócić do pracy?

- Nie. Mam wolne do trzeciego stycznia.

- A gdzie pracujesz?

- W organizacji, która przygotowuje waszych nauczycieli szkół podstawowych do pracy w USA.

- Aha, chodzi o ten program wymiany. Byłaś na takiej wymianie?

- Jeszcze nie.

- Dlaczego?

- Moja mama długo chorowała. Zmarła w zeszłym roku. Nie chciałam zostawiać ojca samego. - Zacisnęła kurczowo dłonie, starając się znaleźć temat, który by jej nie dotyczył. - A czym ty się zajmujesz? - Nie zdążyła ugryźć się w język, choć pytanie było zupełnie niestosowne.

- Masz na myśli, czy robię coś pożytecznego poza pojawianiem się na uroczystościach i wyglądaniami po królewsku? - Zaśmiał się nieco ironicznie.

- Nie mam pojęcia, co robisz, ale jestem przekonana, że twoje życie nie jest jedną niekończącą się imprezą, co media próbują wmówić ludziom na całym świecie.

- Skąd wiesz? - To pytanie zabrzmiało tak, jakby zadała je Sonia.

- Widzę, jakim jesteś człowiekiem. Czujesz się bardzo związany ze swoją rodziną, twoi bratankowie cię uwielbiają, a siostra nigdy nie poprosiłaby cię o pomoc, gdyby ci bezgranicznie nie ufała. Byłeś dla Soni cudowny. Nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczy. Bardzo ci dziękuję - dokończyła miękkim głosem.

- Nie masz mi za co dziękować. To było dla mnie wspaniałe przeżycie. Sonia jest niezwykłym dzieckiem. Ma w sobie tyle ciepła i radości.

- Bardzo ją kocham - wyszeptała Kristin.

- Wcale się nie dziwię. Po miesiącu spędzonym na łodzi podwodnej dzisiejszy dzień był dla mnie wspaniałą odmianą.

- Na łodzi podwodnej? Służysz w marynarce?

- Musiałem przejść specjalne szkolenie związane z moim zawodem. Jestem oceanografem. Ostatnio zajmuję się projektem związanym z badaniem fiordów. Przy użyciu specjalistycznego systemu namierzania satelitarnego możemy tworzyć bardziej precyzyjne mapy. Mam nadzieję, że pomoże nam to w odkryciu nowych bogactw naturalnych naszego kraju i pozwoli na ekologiczne ich wykorzystanie.

- Teraz to ja jestem pod wrażeniem - uśmiechnęła się Kristin. - Masz tyle obowiązków, więc graniczy z cudem, że znajdujesz czas na życie osobiste.

- Zawsze znajdę czas dla rodziny, ale masz rację, jestem strasznie obłożony obowiązkami. Wiele godzin zajmuje mi praca i liczne konferencje oceanograficzne. Niestety, paparazzi nigdy nie przepuszczą okazji, żeby w takiej sytuacji sfotografować mnie z jakąś kobietą. W większości przypadków nawet ich nie znam, ot, koleżanki po fachu, które siedzą podczas lunchu przy tym samym stoliku.

Kristin uwierzyła w to, co mówił, chociaż media przedstawiały to zupełnie inaczej.

- A Bea? - zdobyła się na odwagę.

- Kiedy Ewa przekazywała wiadomość o telefonie Bei, nie sądziłem, że tak dobrze rozumiesz nasz język. - Uśmiechnął się lekko. - To moja przyjaciółka, z którą od niedawna się spotykam. Gdyby nie prośba mojej

siostry, bylibyśmy teraz na nartach w Norwegii.

- Rozumiem.

Oczywiście przypuszczała, że taki mężczyzna musi się z kimś spotykać. Zresztą jego życie osobiste nie powinno jej interesować. A jednak poczuła lekkie ukłucie zazdrości.

- Jesteś wspaniałym bratem, skoro na prośbę siostry zmieniasz swoje plany. Jednak możecie pojechać jutro.

Ton jej głosu niczego nie zdradzał i ktoś, kto nie znał Kristin dobrze, nie domyśliłby się, jak ciężko jest jej na sercu.

- Masz rację - powiedział z uśmiechem, a Kristin pomyślała, że Bea to prawdziwa szczęściara. - Nie mogę się już doczekać.

- Eryku, czy możesz poprosić, żeby sprowadzono Sonię do samochodu? Dzieci zapominają o bożym świecie, kiedy się bawią. Szkoda, że muszę jej tę zabawę przerwać, ale powinniśmy już wrócić do hotelu. Jutro o siódmej rano musimy być na lotnisku. - Kristin zdecydowanie zmieniła temat.

- Oczywiście. - Zadzwoił do ochrony z prośbą o przyprowadzenie dziewczynki. - Zaraz tutaj będzie.

- Dziękuję. - Próbowwała nie patrzeć w jego kierunku.

Książę nie zagajał dalszej rozmowy, a ona nie wiedziała, czy się z tego cieszyć, czy raczej smucić. Po chwili w drzwiach pałacu pojawiła się Sonia. Kristin z konsternacją zauważyła, że dziewczynkę do samochodu odprowadziła niemal cała rodzina, a ktoś ze służby włożył do bagażnika dużą papierową torbę.

Chłopcy gorąco prosili Sonię, żeby została w pałacu na noc.

- Ciociu, nie skończyliśmy się jeszcze bawić! Właśnie budowaliśmy fortecę i szykowaliśmy się do wojny - powiedziała błagalnym tonem.

- Pani Remmen, proszę! - dołączył się do niej Knut.

Najwyraźniej dzieci świetnie się bawiły.

- Przykro mi, ale Sonia musi wrócić do hotelu, bo jutro rano wyjeżdżamy - odpowiedziała chłopcu w jego języku Kristin. - Obiecałaś mi, że nie będziesz płakać, jeżeli pozwolę ci spotkać się z księżniczką, pamiętasz? - zwróciła się po angielsku do Soni.

- Przecież nie płaczę! - Jednak dolna warga Soni zaczęła lekko drżeć. Kristin wiedziała, że ze wszystkich sił powstrzymuje łzy. Ze zdziwieniem poczuła, że na myśl o rozstaniu z Erykiem sama też ma ochotę się rozpłakać.

- Sonia musi się wyspać. Jutro czeka ją długa podróż. - W myśli dodała, że księżę z pewnością nie może się doczekać wyjazdu na narty.

- Bardzo wam dziękuję, że tak ładnie się bawiliście. Podziękujcie też waszej mamie. Do widzenia.

Chłopcy wyraźnie posmutnieli, ale bez protestów grzecznie się pożegnali. Byli przecież bardzo dobrze wychowani.

- Czy mogę ci usiąść na kolanach, Eryku? - zapytała Sonia płaczliwym tonem.

- A jak myślisz, mały elfie? - Wziął dziewczynkę w ramiona.

Kristin poczuła, jak rośnie jej w gardle wielka gęź. Wzruszenie sprawiło, że z trudem oddychała. Niczego bardziej w tej chwili nie pragnęła, jak tego, żeby mogli wrócić do Brobak. Sama przed sobą nie przyznawała

się, że chciałyby również poczuć, jak Eryk ją obejmuje. Starła się ze wszystkich sił myśleć o czymś innym. Spojrzała więc przez okno i przyjrzała się księżycowi, którego niewyraźny zarys pojawił się na niebie.

Kiedy pół godziny później dojechali do hotelu, Sonia spała spokojnie w ramionach Eryka.

- Zaniosę ją do pokoju - wyszeptał księżę.

- Nie chcę, żeby się obudziła.

Ze względu na osobę księcia ochrona sprawdziła dokładnie tylne wejście do budynku i wprowadziła całą trójkę schodami na górę.

Kiedy księżę starał się delikatnie ułożyć Sonię na łóżku, jej powieki uniosły się.

- Tatuś? - zapytała rozespanym głosem.

- Nie, kochanie, to ja, Eryk - powiedział, patrząc na Kristin z głębokim smutkiem.

- Zostaniesz z nami?

- Zostanę, aż znowu zaśniesz - obiecał.

- Chodź, kochanie, pójdziemy się umyć do łazienki - zwróciła się do niej Kristin.

- Dobrze, ale zaraz wracamy. Nigdzie nie odchodź.

- Obiecuję, że nigdzie się nie ruszę.

Kristin zaniosiła ją do łazienki. Po całym dniu pełnym wrażeń Sonia zasypiała nad umywalką, myjąc zęby. Po powrocie do pokoju niechętnie położyła się do łóżka.

- Eryk, zmówisz ze mną modlitwę? - zapytała.

- Właśnie miałem ci to zaproponować. Kristin patrzyła na tę scenę jak zaczarowana.

- Może ty zaczniesz? - powiedziała Sonia.

- Zgoda. - Księżę uklęknął obok niej. - Drogi Boże, dziękujemy Ci za ten cudowny dzień. Proszę, pomóż Soni opowiedzieć mi o wypadku, ponieważ najlepsi przyjaciele nie powinni mieć przed sobą tajemnic.

Kristin nie mogła uwierzyć, że księciu tak bardzo leży na sercu dobro dziewczynki. Wiedział, że jeżeli Sonia zdoła się otworzyć, może to być pierwszy krok do odzyskania wzroku. No i wreszcie dotarło do niej to, co próbowała sama przed sobą ukryć od chwili, kiedy zobaczyła Eryka. Była w nim zakochana. Kiedy sobie to uzmysłowiła, usiadła ciężko na łóżku, ponieważ poczuła taką słabość w nogach, jakby miała się przewrócić.

- Amen - powiedziała Sonia, kończąc modlitwę. Położyła się na łóżku i przykryła kołdrą. - Tatuś mówił, żebym siedziała spokojnie na łodzi, ale ja przestraszyłam się fal i zaczęłam do niego biec. On zaczął na mnie krzyczeć, żebym usiadła, a ja poślizgnęłam się i wpadłam do jeziora. Mama i tata próbowali mnie wyciągnąć. Jestem bardzo niegrzeczna, bo ich nie słuchałam. A teraz oni są w niebie. - Sonia zaczęła rozpaczliwie płakać.

Księżę objął ją, zanim Kristin zdążyła to zrobić.

- To nieprawda, kochanie! Jesteś bardzo grzeczną dziewczynką. Po prostu się przestraszyłaś. Każdy by się bał. To był wypadek - zapewniał ją gorąco.

- Gdyby Jan i Knut byli ze swoim tatą na łodzi i się przestraszyli, na pewno też pobiegliby do taty.

- Na pewno? - zaszlochała dziewczynka.

- Pewnie, kotku. - Eryk gładził Sonię po głowie.

- Twój tata próbował cię chronić. To jest właśnie zadanie tatusiów. Ale wiatr był za silny i w końcu się poślizgnęłaś. To nie twoja wina. Twoi rodzice na pewno patrzą teraz na ciebie z nieba i uważają, że jesteś najdzielniejszą dziewczynką na świecie. Prawda, Kristin?

Kristin wymamrotała coś niezrozumiale przez ściśnięte ze wzruszenia gardło.

- Przyrzekasz, że tak jest? - zapytała Sonia.

- Eryk jest księciem, Soniu - powiedziała Kristin. - Kiedy coś mówi, to na pewno jest to prawda. A teraz śpij, kochanie. Jestem pewna, że kiedy zaśniesz, przyśnią ci się wszystkie wspaniałe rzeczy, które dzisiaj robiłaś.

Mała posłusznie złożyła główkę na poduszce i po chwili zapadła w głęboki sen. Kristin bezwiednie złapała księcia za ramię i spojrzała na niego oczami pełnymi łez.

- Udało ci się dokonać czegoś niezwykłego - wyszeptała drżącym głosem.

Księżę pochylił się do niej i złożył na jej ustach cudowny, gorący pocałunek.

- Mam nadzieję, że to dopiero początek czegoś niezwykłego - powiedział po chwili. - Przyjadę rano, żeby was odwieźć na lotnisko. Dobranoc Kristin.

Ujął jej twarz w dłonie i pocałował ją jeszcze raz. Ten pocałunek był jednak głęboki i pełen żaru. Jeszcze długo po wyjściu Eryka Kristin siedziała

z szeroko otwartymi oczami na łóżku, cała się trzęsąc. Wiedziała, że nigdy już nie zdoła go zapomnieć.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kiedy usłyszała dźwięk telefonu, poderwała się na łóżku. Miała wrażenie, że to środek nocy, na zewnątrz było bowiem zupełnie ciemno. Pomyślała, że to dzwoni ojciec, okazało się jednak, że była to recepcjonistka. Kristin poprzedniego dnia zamawiała budzenie.

Oznaczało to, że niebawem zjawi się Eryk, żeby je odwieźć na lotnisko. Myśl o tym sprawiła, że zaczęła się trząść. Zupełnie nie wiedziała, jak interpretować wydarzenia ostatniego wieczoru. Zachowanie księcia podziałało na nią tak bardzo, że na wspomnienie o nim czuła nieomal fizyczny ból przy każdym uderzeniu serca.

- Soniu, wstawaj, czas się ubierać. Musimy zjeść śniadanie i ruszamy na lotnisko. Mamy niewiele czasu.

Włączyła światło i zaczęła się rozglądać w poszukiwaniu siostrzenicy. Nigdzie jej nie było!

- Soniu, kochanie, wstałaś już? Zaniepokojona wbiegła do łazienki. Była pusta! Kristin zalał zimny pot. W panice przeszukała ubrania dziewczynki. Okazało się, że brakuje dzinsów i bluzeczki.

Na wieszaku nie wisiał również płaszczyk Soni. Odkrycie to sprawiło,

że zrobiło jej się słabo.

Pobiegła do drzwi. Buty Soni także zniknęły. Nie było też psa, którego Eryk pozwolił zatrzymać Soni na noc. Może mała obudziła się i postanowiła wyprowadzić Thora na spacer? Lecz pies nie znał okolic hotelu. Byłaby spokojna, gdyby Sonia wyprowadziła go przy domu Eryka, nawet bez pozwolenia. Ale tutaj? Dla Thora duże miasto było z pewnością równie przerażające i obce jak dla małej. A może Eryk przyszedł wcześniej i postanowił, że wyprowadzą razem psa, zanim Kristin się obudzi? A może, dreszcz wstrząsnął jej ciałem, jakiś szaleniec zobaczył ją w telewizji i postanowił uzyskać okup od księcia?

Kristin zbiegła na dół w samej pidżamie, żeby poinformować recepcję, że jej siostrzenica zniknęła. Recepcjonistka zbladła na tę wiadomość, potem zapewniła, że zawiadomi policję, która na pewno od razu zacznie poszukiwania. Po powrocie do pokoju Kristin w pośpiechu włożyła wełniane spodnie i sweter. Zarzuciwszy płaszcz, wybiegła z pokoju na poszukiwanie siostrzenicy. Pomyślała, że może Sonia nie opuściła hotelu, tylko błąka się gdzieś po korytarzu lub zatrzasnęła się w windzie. Przerażona nacisnęła przycisk, kiedy jednak winda wjechała na piętro, okazało się, że w środku była jedynie młoda para w drodze na śniadanie do restauracji. Kiedy Kristin zapytała, czy widzieli dziecko, zaprzeczyli, ale zaoferowali pomoc w poszukiwaniach. Mieli przeszukać schody. Być może Sonia bawiła się tam z Thorem.

Kiedy na piętro podjechała druga winda, Kristin wbiegła do środka i zderzyła się z potężnie zbudowanym mężczyzną.

- Eryk... Eryk... - Nic więcej nie zdołała wykrztusić.

Przerażony złapał ją za ramiona.

- Co się stało?

- Sonia i Thor zniknęli! - Rozpłakała się. - Recepcjonistka zawiadomiła policję. Miałam nadzieję, że są z tobą!

- Nie, dopiero przyjechałem. Nie martw się, znajdziemy ją. Znajdę ją na pewno. - Przytulił ją mocno.

- Eryk! Obiecujesz? - Podniosła na niego oczy pełne łez.

- Tak, jestem księciem, zapomniałaś? Sama mówiłaś, że nigdy nie kłamię. - Jego głos był twardy jak spiż.

- Tak. Wierzę ci. - Kristin czuła, że kolana jej drżą, a nogi za moment odmówią posłuszeństwa.

- Gdziekolwiek jest, Thor będzie jej bronił. W razie potrzeby poświęci dla niej życie. To szkolony pies, mądry i oddany. Twoja siostrzenica nie jest sama.

Książę chwycił za telefon komórkowy i zadzwonił w kilka miejsc. Do pokoju wpadła recepcjonistka.

- Wasza Wysokość, personel przeszukuje cały hotel, piętro po piętrze, pokój po pokoju. Na razie jednak nie znaleziono ani śladu dziewczynki.

Kristin poczuła ucisk w klatce piersiowej, zupełnie jakby jej serce przygniótł kamień. Zaszlochała bezradnie. Eryk przytulił ją mocno, bezskutecznie próbując uspokoić. Wkrótce do hotelu przybyła policja. Książę wydał oficerom polecenie, aby przeszukali każdy zaułek, ulicę i skwer w okolicy hotelu, a w pierwszym rzędzie dokładnie sprawdzili park

Badeparken. Opowiadał Soni, że czasami spaceruje tam z Thorem, może poszła tym tropem.

- Chodź. - Złapał Kristin za rękę. - Sprawdzimy nad zatoką.

Myśl, że jej siostrzenica błąka się w pobliżu niebezpiecznych wód zatoki sprawiła, że Kristin na moment zamarła. Pobiegli do bocznego wyjścia. Kiedy znaleźli się przed hotelem, szybko weszli do oczekującej tam na nich limuzyny.

- Boże, Boże - powtarzała bez przerwy Kristin zbielełymi ze strachu wargami. - A jeśli coś się stało Thorowi i Sonia błąka się samotnie?

- Cicho - uspakajał ją książe pocałunkami. - Znajdziemy ją, nie martw się.

- Boże, jeżeli coś jej się stanie, nigdy sobie tego nie wybaczę! Nie przeżyję jej straty!

- Nic takiego się nie zdarzy. Sonia czuje się przy Thorze bezpiecznie. Na pewno po prostu wyszła z nim na spacer. Nie mogła odejść daleko.

- Ale on nie potrafi sam otworzyć drzwi!- Jest na tyle mądry, żeby podprowadzić do nich Sonię, a dalej już sobie sama poradzi. Niepotrzebnie się zamartwiasz. Wszystko będzie dobrze.

- Jak ona znalazła ubranie? Przecież nie widzi. Nie wie, gdzie powiesiłam jej płaszczyk ani gdzie schowałam spodnie i bluzeczki.

Straszna myśl o porwaniu dręczyła ją cały czas. Eryk nie chciał jej martwić, ale też brał pod uwagę możliwość, że chodzi o porwanie. W tajemnicy przed Kristin wydał instrukcje, żeby traktować zniknięcie Soni jak kidnaping. Dzięki temu miał pewność, iż wszystkie jednostki policji zostały

postawione w stan najwyższej gotowości. Dopilnował, żeby sprawą zajął się osobiście naczelnik policji. Zadzwoił też do Ewy. Pomyślał, że może pies będzie próbował wrócić do domu. W ciągu następnych dwóch godzin przeszukiwali z Kristin okolice zatoki niemal metr po metrze. Z każdą minutą stan Kristin pogarszał się. Powoli traciła nadzieję, że uda się Sonię odnaleźć całą i zdrową. Wykrzykiwała imię siostrzenicy, aż w końcu głos odmówił jej posłuszeństwa. Erykowi krajało się serce na widok tej rozpacz. Nigdy wcześniej nie czuł takiej bezsilności i smutku.

Mała Sonia na stałe znalazła sobie miejsce w jego sercu. Myśl o tym, że coś złego mogłoby ją spotkać, przerażała go. Starał się jednak nie okazywać swoich uczuć ze względu na Kristin. Obiecał jej przecież, że wszystko będzie dobrze. Nie mógł dopuścić, żeby przestała w to wierzyć.

Zarówno brat, jak i siostra dzwoniли już do niego, zaalarmowani przez pracowników ochrony. Król zarządził powrót z Niemiec, bo oboje z matką chcieli pomóc w poszukiwaniach, Kristin na razie postanowiła nie denerwować swojego ojca. Przeżył w ostatnim czasie zbyt wiele tragedii i jego serce mogłoby nie wytrzymać, gdyby dowiedział się o zniknięciu ukochanej wnuczki. Eryk uważał jednak, że powinna do niego zadzwonić, bo inaczej przeżyje równie potężny szok, kiedy odkryje, że córki i wnuczki nie ma na pokładzie samolotu.

Książę czuł, jak jego uczucia do Kristin rosną z każdą chwilą. Tak bardzo pragnął, żeby wreszcie przestała się bać, żeby się uspokoiła.

Kristin, rozważywszy wszystkie za i przeciw, postanowiła jednak zawiadomić ojca o tym, co się stało.

- Sam książę pomaga mi jej szukać. Na pewno wszystko będzie dobrze
- usłyszał jej spokojny, opanowany głos.

Doskonale zdawał sobie sprawę, ile ten spokój ją kosztował.

- Tata jest niesamowity - powiedziała po skończeniu rozmowy. -
Pocieszał mnie, że na pewno ją znajdziemy, uspokajał. Mój Boże, gdzie ona może być?

- Bardzo zainteresowała ją moja korona. Powiedziałem jej, że jest w kościele. Czyżby szukała tego miejsca?

- Może poprosiła kogoś, żeby ją zawiózł do Midgard. Trzeba to koniecznie sprawdzić - powiedziała Kristin.

- Oczywiście.

Książę natychmiast zadzwonił do szefa ochrony i polecił wysłanie jednostki do Midgard. Po chwili zastanowienia wykonał jeszcze jeden telefon do pałacu.

- Znaleźliście ją? - dopytywała się Sofia.

- Niestety, jeszcze nie.

- Takie kochane dziecko. Mój Boże, żeby tylko nic złego jej się nie stało! - Podobnie jak wszystkie inne osoby, które zetknęły się z Sonią, Sofia nie pozostała obojętna na urok dziewczynki.

- Wszystko będzie dobrze. - Te słowa Eryk powtarzał wielokrotnie, jakby miały magiczną moc. - Czy możesz poprosić chłopców do telefonu, najlepiej na dwóch niezależnych liniach?

Po kilku sekundach Eryk usłyszał powitanie z ust obu bratanków.

- Chłopcy, posłuchajcie, to naprawdę bardzo ważne. Wiecie, że Thor i

Sonia zniknęli. Czy nie wspominała wam wczoraj, jak się razem bawiliście, że chciałyby jeszcze coś zobaczyć, zanim wyjedzie z Fridży? Zastanówcie się dobrze, zanim odpowiecie.

- Bawiliśmy się w wojnę, w Indian i kowbojów - tłumaczył z przejęciem Jan.

- Powiedzieliśmy jej, że to taki fridżyjski fort i że walczymy z wrogami. Nie wiedziała, że u nas też są forty - dodał Knut.

- Coś mówiłem - przerwał mu brat. - Powiedziałem jej, że musimy zatopić ogromny okręt, żeby zdobyć złoto. A ona powiedziała, że nie chce być wrogiem, tylko tak jak my chce walczyć z wrogami.

- I co jeszcze mówiła? - naciskał Eryk.

- Chciała jechać do tego fortu, kiedy się dowiedziała, że teraz tam jest muzeum. Pytała, czy mogą je zwiedzać turyści.

- Powiedzieliśmy, że tak - dokończył za niego brat.

- Eryku - Kristin, która przez cały czas rozmowy przyciskała głowę do jego głowy, żeby żadna informacja jej nie umknęła, chwyciła go za ramię - może ona tam jest?

Nie chciał jej odbierać nadziei, ale fort znajdował się w znacznej odległości od portu i Sonia musiałaby dostać się na prom, żeby tam dotrzeć. Mimo że dokonał się w niej pewien przełom i zaczęła mówić o wypadku, Eryk szczerze wątpił, by zechciała znowu postawić stopę na łodzi.

- Nic innego nie przychodzi wam do głowy? - zapytał jeszcze bratanków.

- Nie - odpowiedzieli chłopcy zgodnie.

- Dziękuję, połączcie mnie z powrotem z waszą mamą.
- Nie przypominam sobie, żeby Sonia wspominała o jakimś

konkretnym miejscu - dodała Sofia.

- Dziękuję ci. Bardzo mi pomogłaś. Skontaktujemy się, jeżeli czegoś się dowiemy.

- Powiedz pani Remmen, że wszyscy jesteśmy z nią myślami.

- Dobrze.

Kristin i Eryk siedzieli od pewnego czasu w limuzynie zaparkowanej naprzeciw zatoki. Jeden z pracowników ochrony przyniósł im kawę i ciasteczka i delikatnie zapukał w szybę samochodu.

- Jedz - powiedział Eryk. - Musisz mieć siły.

Następnie zadzwonił do szefa ochrony i polecił sprawdzić wszystkie promy w rejonie fortu Niflheim. Nie wierzył co prawda, że Sonia rzeczywiście dostała się na któryś z nich, trzeba było jednak sprawdzić każdą możliwość. Kiedy odłożył telefon, z ulgą zauważył, że Kristin z apetytem je ciastko i pije kawę. Chociaż nie miała rano czasu, żeby się umalować ani związać włosów, nie zaszkodziło to w żaden sposób jej urodzie. Była piękną kobietą, aż żal było patrzeć, jak smutek pokrywa jej twarz.

- Lepiej się czujesz?

- Znacznie, dziękuję ci bardzo.

- W takim razie zróbmy jeszcze jedną rundę wokół dzielnicy, tym razem mniejszymi uliczkami. Może Sonia zmęczyła się i usiadła na progu jakiegoś domu, a Thor ją ogrzewa swoim futrem.

Wszystko było lepsze niż bezczynne siedzenie i czekanie na telefon.

Książę starał się nie dopuszczać do siebie myśli, że dziewczynka została porwana, jednak im więcej czasu mijało od jej zniknięcia, tym częściej ta możliwość do niego wracała. Za pół godziny miało wzejść słońce, a poszukiwania wciąż nie odniosły żadnego skutku. Właśnie wtedy zadzwonił telefon. Po krótkiej wymianie zdań Eryk schował komórkę do kieszeni.

- Znaleźli ją? - z nadzieją krzyknęła Kristin.

- Nie. Musimy wrócić do hotelu. Policja chce, żebyś dała im ubrania Soni, które niedawno miała na sobie. Chcą włączyć do poszukiwań psy policyjne i mają nadzieję, że dzięki nim łatwiej wpadną na jej ślad.

- Mój Boże! Więc doszło już do tego...

- Nie trać wiary, na pewno ją znajdziemy. - Książę przycisnął mocno Kristin do siebie i zatopił usta w jej włosach.

- Wierzę, tylko boję się o nią. Jest zimno. Jak obudziłam się, już jej nie było. Kto wie, jak długo błąka się gdzieś po mieście.

Limuzyna zaparkowała przed bocznym wejściem do hotelu, które było otoczone kordonem policji. Eryk złapał Kristin za rękę, jakby chciał dodać jej sił.

- Ciociu!

ROZDZIAŁ ÓSMY

Kristin i Eryk obrócili się jak zelektryzowani w kierunku, z którego dobiegał głos. Sonia i Thor wysiadali właśnie z czarnej półciężarówki zaparkowanej obok budynku. Na drzwiach samochodu widniało logo hotelu. Pies podbiegł do Eryka i radośnie podskoczył. Sonia rzuciła się w ramiona Kristin.

- Thor i ja tak długo na was czekaliśmy!

- Soniu, nigdy tak się nie cieszyłam, że kogoś widzę.

Kristin obracała się w kółko z Sonią w objęciach. Eryk westchnął z ogromną ulgą.

- I pomyśleć, że ona tu była cały czas - krzyknął radośnie. - A gdzie właściwie byłaś, mały elfie? - zwrócił się do Soni.

- Chciałam zobaczyć tę damę, zanim pojedziemy na lotnisko.

- Jaką damę? - nie zrozumiał księżę.

- Tę, która przeprowadza matki przez wodę, żeby miały dzieci. Eryk wybuchnął śmiechem i przyciągnął Sonię do siebie.

- Masz na myśli Jakobinę, Panią Zatoki? Jest taki pomnik niedaleko stąd, mijaliśmy go nawet.

- Ale skąd ty o tym wiesz? - dopytywała się Kristin.

- Przewodniczka nam opowiadała.

- Soniu, jaka z ciebie inteligentna dziewczynka! - Eryk pocałował ją czule w policzek. - Ale dlaczego nie powiedziałaś cioci, że wychodzisz i

zabierasz psa?

- Ciocia spała, a Thor chciał się napić. Dałam mu na dworze trochę śniegu, a potem poszliśmy w stronę pomnika. Ale zaraz wróciliśmy.

- Kochanie, ale nie pomyślałaś, że będę się martwiła, jak się obudzę i ciebie nie będzie.

- Tak, ale przecież szybko wróciłam, tylko że drzwi były zamknięte. Więc weszłam do samochodu, a Thor siedział ze mną, żeby mi nie było zimno. I zamknęłam się od środka, żeby nikt się nie dostał.

- Policjanci musieli uznać, że skoro samochód jest zamknięty, dziecka nie może być w środku - wyszeptał do Kristin Eryk, a ona pokiwała głową.

- A kiedy słyszałaś, że ludzie rozmawiają na zewnątrz, dlaczego nie poprosiłaś kogoś, żeby cię wpuścił do hotelu?

- Bo to byli policjanci. Bałam się, że się na mnie zezłoszczą.

- A skąd wiesz, że to byli policjanci? - Kristin ciągle nie mogła zrozumieć, w jaki sposób Sonia zdołała sama wejść do samochodu.

Eryk objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie.

- Powiedz mi, mały elfie, czy ty zobaczyłaś, że to są policjanci?

- Tak.

Usłyszawszy to, Kristin zachwiała się lekko.

- Jak to? - Ty znowu widzisz?

Sonia pokiwała głową i zaczęła tańczyć z radości.

- Kiedy to się stało?

- Jak się obudziłam. Thor dyszał, bo chciało mu się pić, a ja zobaczyłam jego duży, czarny łeb.

Eryk zaśmiał się serdecznie i z radości złapał się za głowę.

- A wiesz, że całe miasto cię szukało? Jesteś teraz bardziej popularna niż mój brat!

- Tata Jana i Knuta?

- Tak.

Sonia odwróciła się do Kristin i przytuliła się do niej.

- Chłopcy nie chcieli, żebym wyjeżdżała. Ja też wolałabym zostać.

- Dzisiaj już nie pojedziecie do domu, wasz samolot odleciał - powiedział Eryk.

- A może chciałybyście z ciocią spędzić święta w moim domu?

- Och! - krzyknęła dziewczynka. - Ciociu, proszę, możemy zostać?

Kristin czuła na sobie błagalne spojrzenia Eryka i Soni. Miała wrażenie, że nawet pies patrzy na nią wyczekująco.

- To jedno z życzeń, jakie było w moim liście do Świętego Mikołaja - wyszeptał Eryk.

Jedyną, o czym Kristin mogła w tej chwili myśleć, było cudowne przywrócenie wzroku jej siostrzenicy. Miała pewność, że nie stałoby się to bez udziału Eryka. Jednak nie mogła się zgodzić na jego prośbę.

- Dzisiaj jeszcze możemy zostać, ale jutro odleciemy pierwszym porannym samolotem.

- Dlaczego? - krzyknęła Sonia z wyrzutem.

Kristin próbowała wziąć ją na ręce, ale dziewczynka wczepiła się mocno w szyję księcia i nie chciała jej puścić.

- Twój dziadek jest zbyt chory, żeby tutaj przylecieć, a przecież na

pewno nie chcesz, żeby został sam na święta.

- Nie. Byłoby mu bardzo smutno - przyznała Sonia żałośnie.

- No właśnie. Dlatego musimy jutro lecieć. Ale dzisiaj możemy się dobrze bawić.

Jeszcze jeden dzień, pomyślała Kristin z rozmarzeniem.

- Eryk, czy pokażesz nam swoją koronę?

- Oczywiście. Ale najpierw zadzwońcie do dziadka, żeby wiedział, że nic ci nie jest. Potem możemy ruszać.

- Dobrze, chodź ze mną, Thor.

Kiedy dziewczynka oddaliła się, książę pochylił się do policzka Kristin i odgarnąwszy jej włosy z ucha, wyszeptał czule:

- Pośpiesz się.

Pobiegła za Sonią do hotelu. Od czasu zniknięcia dziewczynki ona i Eryk bardzo zbliżyli się do siebie. Uczucia wymknęły się spod kontroli. Niewątpliwie czuli do siebie silny pociąg. Kristin jednak tłumaczyła sobie, że to tylko chwilowe zauroczenie, które do niczego nie prowadzi. Ponadto myślała wciąż o licznych miłostkach księcia. Choć poznała go z zupełnie innej strony, mogła się spodziewać, że niektóre informacje podawane przez brukowce zawierają w sobie ziarnko prawdy. Było co prawda coś magicznego w ich spotkaniu, do którego doszło w wyniku serii niezwykle przypadków. Gdyby dziadek Soni nie wysłał zdjęcia wnuczki na konkurs, nie przyleciałyby do Fridży. Gdyby księżniczka Maren nie była w przededniu rozwiązania, nie poprosiłaby o przysługę brata... i tak dalej. Jednak Kristin zdawała sobie sprawę, że wybranką księcia powinna być

kobieta z królewskiego, a przynajmniej szlacheckiego rodu. Musiała przyznać sama przed sobą, że choroba ojca była jedynie wymówką. Nie chciała niepotrzebnie przedłużać czasu spędzanego z księciem. Bała się, że popełni jakieś głupstwo, na przykład uwierzy, że Eryk odwzajemnia jej uczucie.

Po powrocie do Chicago będzie dosyć czasu, żeby marzyć o tym, jak mogłoby wyglądać jej życie u jego boku.

- Ale ten kościół jest duży!

- Jest bardzo stary i bardzo piękny. - Kristin powiedziała to cicho i miała nadzieję, że Sonia także ściszy głos.

Dziewczynka szła przez świątynię, trzymając Eryka i Kristin za ręce, i rozglądała się wokoło z otwartą buzią. Wciąż jeszcze nie mogła otrząsnąć się z wrażenia, jakie zrobił na niej lot prywatną awionetką księcia, na której pokładzie zjedli bardzo smaczny lunch.

Kristin przez całą podróż nie mogła zapomnieć, że tym samym samolotem księżę zamierza zabrać na narty Beę. Ta myśl psuła jej całą przyjemność.

- Tutaj przechowuje się korony, Soniu.

Ponieważ zwiedzały średniowieczną katedrę w towarzystwie księcia, mogły wchodzić do pomieszczeń niedostępnych dla turystów. Klejnoty królewskie wprost oszałamiały swym pięknem.

- Która korona jest twoja? - spytała Eryka Sonia.

- A jak myślisz?

- Ta. - Wskazała najbardziej okazałą z nich, zdobną w misterne,

wykonane ręcznie rzeźbienia i wysadzaną drogocennymi klejnotami. Na samej górze tiary pysznił się krzyż z ametystu.

- Skąd wiedziałaś?

- Bo chyba jest najcieęższa.

- Trzeba przyznać, że jesteś naprawdę bystrą młodą damą - stwierdził z uśmiechem.

- Załóż ją, proszę.

- Skoro jesteśmy sami, mogę to zrobić, ale nie mów o tym nikomu - poprosił ją księżę.

- Nie powiem - przyrzekła Sonia. - To będzie nasz sekret, dobrze?

- Zgoda. - Księżę z pewnym trudem umieścił sobie koronę na głowie. -

Jak wyglądam?

- Jak król. - Sonia wstrzymała oddech z podziwu.

Kristin pomyślała, że być może któregoś dnia Eryk zostanie królem.

Wprawdzie szanse miał na to iluzoryczne, jednak w prasie pisano o nim jako o jednym z pretendentów do fridżyjskiego tronu. Nie dość, że był księciem, to jeszcze był księciem krwi, czyli pochodził z królewskiego rodu. To jeszcze bardziej utwierdziło ją w przekonaniu, że postąpi właściwie, gdy wróci na święta do domu.

- Wykonano ją na koronację króla Karła, prawie dwieście lat temu - wyjaśnił Eryk.

- A co to koronacja?

- To bardzo ważna uroczystość, podczas której nakłada się królowi koronę na głowę, a on oficjalnie zaczyna rządzić krajem.

- A ty też będziesz kiedyś królem?

- Mam nadzieję, że nie - odparł z całą szczerością Eryk.

- Cieszę się, że jesteś tylko księciem.

- Jak to? - drażnił się z nią Eryk.

- Bo Jan i Knut opowiadali, że ich tata jest królem i nigdy nie ma czasu się z nimi bawić.

- Proszę, ile tematów zdołaliście poruszyć podczas zabawy - skomentował pod nosem Eryk.

Ale Kristin go usłyszała.

- Moja matka musi się martwić o cały kraj dwadzieścia cztery godziny na dobę, Soniu - dodał po chwili. - Ale kiedy usłyszała, że zaginęłaś, razem z moim bratem, który też ma wiele na głowie, natychmiast wrócili do Fridży, żeby pomóc cię szukać.

- A czy oni wiedzą, że się znalazłam? - spytała niepewnie.

- Z pewnością już ktoś im o tym powiedział.

- Ciociu, czy mogę podziękować królowi?

- Tak, kochanie. Musimy podziękować jeszcze innym osobom. Jak tylko dotrzemy do Chicago, wyślemy do wszystkich listy.

Sonia, tknięta nagłym impulsem, podbiegła do księcia i przytuliła się do jego kolan.

- Kocham cię. Jesteś taki jak mój tata. Dobry i kochany

Kristin zalał rumieniec. Miała nadzieję, że książę nie poczuje się zażenowany tą sytuacją.

- Powinniśmy podziękować losowi, że książę Eryk okazał się

prawdziwym przyjacielem. - Celowo wymieniła jego tytuł. - A teraz chodźmy obejrzeć statki wikingów w muzeum.

Tą rozmową Sonia nieświadomie wstąpiła na grząski grunt. Kristin miała nadzieję, że uda jej się chociaż przez moment być z siostrzenicą sam na sam i wytłumaczyć jej, że takie komentarze są w obecności księcia niestosowne. Na szczęście Eryk właśnie podszedł na moment do strażników.

- Kochanie, wiem, jak bardzo kochasz Eryka, ale on nie będzie twoim nowym tatą.

- Dlaczego? - Po policzku Soni spłynęła łza.

- Ponieważ Eryk pochodzi z rodziny królewskiej i musi ożenić się z księżniczką lub co najmniej szlachcianką. W innym wypadku byłby to wielki skandal, a jego dzieciom by wypominano niewłaściwe jak na arystokrację pochodzenie.

- Jak to? - zdumiała się Sonia.

- To prawo ustanowił przed wiekami pierwszy król Fridży i nawet nie warto z nim dyskutować. Po prostu tak jest i koniec.

- Jan i Knut są z takiej rodziny?

- Tak, ponieważ ich mama jest księżniczką.

- Więc oni też będą musieli ożenić się z księżniczkami?

- Już ci mówiłam, takie jest prawo.

- Och... szkoda...

Kristin z rozbawieniem pomyślała, że widocznie któryś z bratanków księcia spodobał się jej siostrzenicy.

- Czy już możemy iść?

- Tak.

Podeszły do Eryka, który czekał na nich przy wejściu do katedry. Starła się na niego nie patrzeć. W długim czarnym płaszczu wyglądał jeszcze bardziej przystojnie i pociągająco niż zwykle. Sonia przebierała szybko nóżkami, jakby nie mogła doczekać się wyjścia z katedry.

- Dlaczego tak się spieszysz, kochanie? - spytał Eryk.

- Może jeszcze zdążę pobawić się z Janem i Knutem, jak już obejrzymy te statki.

- Chłopcy na pewno będą zachwyceni.

- Soniu, już byliśmy w pałacu. Nie możemy tam pójść jeszcze raz - mitygowała ją Kristin.

- Umówiłem się z Sofią, że przywiezie chłopców do mnie. Knut zresztą też się wybiera do mojego domu. Mój brat bardzo chce was poznać.

- Ciociu, zobaczymy prawdziwego króla! Będę mu mogła podziękować!

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Eryku, korzystając z okazji, że Kristin i Sofia rozmawiają, chciałbym zamienić z tobą dwa słowa - wyszeptał Knut.

Dyskretnie opuścili salon, gdzie panie i dzieci bawiły się w najlepsze z psem, i weszli do biblioteki.

- Kristin opowiedziała mi, jak sprowokowałaś Sonię do zwierzeń, dzięki czemu mała odzyskała wzrok. To był niezwykle dzień. Jak się teraz czujesz?

- Jestem jeszcze trochę w szoku, ale przede wszystkim bardzo się cieszę - odpowiedział Eryk.

- A czy wiesz, o co zapytała mnie Sonia, kiedy już podziękowała mi za powrót do Fridży i pomoc w poszukiwaniach?

- Nie, ale znając ją, domyślam się, że było to coś niezwykle oryginalnego.

- To dobrze ją znasz. Zapytała mnie, czy można wprowadzić takie prawo, które zamieniłoby ją w księżniczkę, żeby mogła zostać twoją córeczką, bo cię kocha.

Eryk mógł się tego spodziewać. Sonia nieraz zwracała się do niego w taki sposób, jakby już był jej ojcem. Jednak teraz, gdy usłyszał, jak bardzo dziewczynka tego pragnie, słowa brata wstrząsnęły nim do głębi.

- I co od powiedziałaś? - spytał z trudem.

- Powiedziałem jej, że będę się musiał nad tym zastanowić. A ona

zapytała mnie, ile czasu mi to zajmie. Odpowiedziałem, że tak trudne decyzje zajmują mi na ogół około pół roku.

- Pół roku? - zaśmiał się Eryk. - Dlaczego akurat tyle?

- No cóż... przemyślałem sobie wszystko i doszedłem do wniosku, że tyle powinno ci wystarczyć, by ostatecznie zdobyć serce Kristin i ogłosić oficjalne zaręczyny.

- Niestety, chyba mam poważną konkurencję. Kristin wspominała, że jest związana z jakimś mężczyzną...

- O ile sobie przypominam, nie widziałem pierścionka na jej palcu.

- To jeszcze o niczym nie świadczy. Facet nie chciał wziąć na siebie odpowiedzialności za wychowanie Soni i zdaje się, że mocno się o to pokłócili. Ale z tego co zdołałem się zorientować, planowali małżeństwo.

- I właśnie tu widzę twoją szansę, Eryku. - Knut zawsze był doskonałym strategiem. - Kristin przekonała się już, że ty i Sonia...

- Cóż, muszę to przemyśleć.

- Nie ma się nad czym zastanawiać. W głębi duszy na pewno wiesz, że wreszcie spotkałeś odpowiednią kobietę. A więc teraz to tylko kwestia czasu.

- To prawda, coś się we mnie zmieniło, od kiedy je poznałem - przyznał Eryk. - Kiedy Kristin spojrzała na mnie tymi szczerymi, błękitnymi oczami, zupełnie przepadłem. Z każdą kolejną minutą przekonywałem się coraz bardziej, że poznałem niezwykłą kobietę, a Sonia zupełnie podbiła moje serce.

- Wygląda na to, że uroda i nieodparty urok to cechy dziedziczne w tej

rodzinie. Chłopcy zupełnie oszaleli na punkcie Soni. Czy uwierzysz, co zrobiła ta mała? Poprosiła mnie, żebym się częściej bawił z moimi synami, bo bardzo za mną tęsknią.

- Jednym słowem król dostał reprimendę od rezolutnej pięciolatki - roześmiał się Eryk.

- Ale to zupełnie w jej stylu. Sonia jest bardzo dobrym dzieckiem i chciałaby, żeby wszyscy wokół niej byli szczęśliwi. - Zamyślił się na moment. - Wiesz, mam pewną prośbę do ciebie.

- O co chodzi?

- Żebyś pomógł mi coś zaaranżować. Ale porozmawiamy o tym później, jak już Sonia i jej ciotka odlecą do domu.

- Dobrze. Przyjdź do mnie do pałacu, jak tylko znajdą się w samolocie.

- Myślałem, że masz zaplanowane jakieś spotkania - zdziwił się Eryk.

- Odwołałem je. Posłucham rady Soni i spędzę całe święta z rodziną.

Jak się słyszy o takich tragediach, jak ta, która dotknęła to dziecko, człowiekowi przestawiają się priorytety.

- Świetnie cię rozumiem. - Eryk szybko pożegnał się z bratem, ponieważ czuł, że natychmiast musi wykonać bardzo ważny telefon.

Po chwili wykręcił numer Bei.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Eryk niósł w ramionach Sonię przez pusty pokład Boeinga 747.

Nikogo z pasażerów nie wpuszczono jeszcze na pokład.

- Ależ my nie leciałyśmy pierwszą klasą - nieśmiało zaprotestowała Kristin.

- Może i nie, ale z pewnością będziecie w ten sposób wracać.

Sonia miała policzki całe we łzach. Kristin też była bliska płaczu.

Myśl, że może już nigdy nie ujrzeć Eryka, była nieznośna.

- Przyjedziesz do nas w odwiedziny?- zapytała Sonia.

Mój Boże, co jeszcze wymyśli to dziecko?

- O niczym więcej nie marzę, kochanie! Kiedy dotarły na swoje miejsca, Sonia była bliska hysterii.

- Pamiętasz, co ci mówiłam? Eryk ma bardzo ważną misję do wykonania na swojej łodzi podwodnej i nie może z nami jechać.

- A nie może tą łodzią popłynąć do Ameryki? - zapytała płaczkliwym tonem mała.

- Nie, nie może - odpowiedziała Kristin ze zniecierpliwieniem.

- Zadzwoń do ciebie jutro, żeby dowiedzieć się, co ci przyniósł

Mikołaj.

- Będziemy u dziadka. Znasz jego numer?

- Sonia odwróciła do niego zapłakaną twarz.

- Tak.

- A czy Thor wie, że wyjeżdżamy?

- Jeszcze mu nie mówiłem - uśmiechnął się Eryk. - Ale z pewnością będzie zrozpaczony.

- Eryk musi już iść, żeby inni pasażerowie mogli wejść na pokład, kochanie. Pożegnaj się.

- Kristin próbowała skrócić moment rozstania, czując, że jeszcze chwila, a sama zacznie płakać.

- Do widzenia, Eryku. - Rozszlochana Sonia ledwie zdołała wymówić te słowa. Zarzuciła ręce na szyję ciotki i dalej płakała rozpaczliwie.

- Lepiej już będzie, jak pójdziesz, Wasza Wysokość - zwróciła się Kristin do Eryka drewnianym, bezbarwnym głosem. - Dziękuję ci za wszystko.

Książę spojrział na nią ze smutkiem i otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, jednak w końcu skłonił lekko głowę i opuścił pokład.

- Tato, wpadnę tylko na chwilę do swojego mieszkania i zaraz wracam.

- Nie śpiesz się, kochanie. - Elling zajęty był oglądaniem pluszowej myszki, którą dostał od wnuczki. - Chcesz pojechać ze mną, Soniu? - zapytała siostrzenicę.

- Nie, czekam, aż Eryk do mnie zadzwoni. Kristin miała szczerą nadzieję, że Jego Książęca Wysokość spełni swoją obietnicę.

- Dobrze. Niedługo wrócę.

Zostawiła Sonię, która z przejęciem układała z klocków fort, otoczony różnymi łodziami podwodnymi i stateczkami. Był to oczywiście prezent od Eryka, który przemycił go do samolotu bez jej wiedzy. Podobnie jak całą

mysią rodzinę, którą jakimś sposobem zdążył kupić podczas ich wizyty na Poczcie Świętego Mikołaja. Kiedy razem z Sonią opuściły pokład samolotu, podszedł do nich wysoki rangą celnik i wręczył kilka pięknie zapakowanych pudeł i toreb. Wśród prezentów znalazł się również wspaniały miękki szal dla jej ojca oraz błękitna, jedwabna apaszka dla niej. „Pasuje do koloru twoich oczu” - brzmiała treść dołączonej do niej karteczki. Ta jedna linijka tekstu sprawiła, że Kristin zrobiło się ciepło na sercu.

Ona nie pomyślała, żeby podarować coś księciu na święta, miała jednak zamiar przesłać jakiś drobiazg przy okazji wysyłania listów z podziękowaniami.

Ledwie zdołała dotrzeć do domu, w którym wynajmowała mieszkanie, a już zadzwonił jej telefon komórkowy. Był to Bruce, jak wynikało z identyfikacji numeru.

Nie wiedziała, czego może chcieć, ale nie odebrała już kilku telefonów od niego. Od wielu godzin uparcie próbował się z nią skontaktować.

- Słucham - mruknęła z niechęcią.

- Kristin? Mówi Bruce.

Ze zdziwieniem zauważyła, że jego głos już nie wzbudza w niej dreszczyku emocji. Był jej obojętny jak głos telemarketera dzwoniącego z kolejną ofertą.

- Wiem - odparła beznamiętnie.

- Jadę za tobą. Chciałbym z tobą porozmawiać. Zmieniłem zdanie co do Soni. Proszę, nie odmawiaj, to bardzo ważne dla naszej przyszłości.

Gdyby usłyszała te słowa, kiedy zwracała mu pierścionek, miałyby dla

niej jakieś znaczenie. Teraz jednak nie zrobiły na niej żadnego wrażenia. Wszystko się zmieniło. Od kiedy w jej życiu pojawił się Eryk, żaden inny mężczyzna już się nie liczył. Nikt nie mógł się z nim równać. Była pewna, że nigdy już nie pozna nikogo równie wspaniałomyślnego i szlachetnego.

- Masz pięć minut. Muszę zaraz wracać do taty i Soni.

Dostrzegła jego sylwetkę przed wejściem do budynku.

- Kochanie! Tak się za tobą stęskniłem! -wykrzyknął. - Wybaczysz mi, że byłem takim głupkiem? Zacznijmy, proszę, wszystko od początku.

Od początku...

- Wejźmy do mnie - powiedziała. - Pamiętaj jednak, że naprawdę się śpieszę.

Gdy znaleźli się w jej mieszkaniu, Bruce chwycił ją w ramiona.

- Ten tydzień bez was to był prawdziwy koszmar. Daj rękę, włożę ci z powrotem pierścioneł na palec. Tam jest jego miejsce.

Mimo że w jego głosie słychać było autentyczną skruchę, Kristin nie poczuła się ani trochę poruszona jego deklaracjami.

- Nie, Bruce - powiedziała spokojnie. Odsunęła się od niego niemal ze wstrętem. Nie potrafiła już czuć się dobrze w żadnych ramionach. Poza ramionami Eryka.

- Jak to nie? - Głos Bruce'a wyrażał nie tylko smutek, ale również urażoną dumę.

Cokolwiek czuła do tego człowieka, minęło bezpowrotnie.

- Jesteś wspaniałym facetem, Bruce, ale nie cofnę decyzji o naszym rozstaniu. Jest ostateczna. Wysłuchaj mnie, proszę, do końca - powiedziała,

kiedy zaczął protestować. - Wdzięczna ci jestem za to, że zmieniłeś zdanie w sprawie Soni, jednak myślę, że twoja poprzednia decyzja była właściwa. To wielka odpowiedzialność wychowywać cudze dziecko. Dla mnie adopcja siostrzenicy była naturalnym odruchem, zawsze ją kochałam, jakby była moim rodzonym dzieckiem. Niestety, obawiam się, że nie potrafiłbyś pokochać Soni tak mocno, jak ona tego potrzebuje. Lepiej będzie dla ciebie, jeśli znajdziesz sobie kobietę bez żadnych obciążeń. Myślę, że kiedyś staniesz się wspaniałym ojcem dla swoich dzieci, szczerze ci tego życzę. Natomiast jeśli chodzi o Sonię... Wprawdzie odzyskała wzrok, ale jestem pewna, że żadnemu mężczyźnie nie byłoby łatwo stać się jej ojcem. Zbyt wiele przeszła. W duchu dodała, że jeżeli o nią chodzi, to w roli ojca Soni widzi tylko jednego mężczyznę. Rzecz w tym, że ten mężczyzna zapewne zniknął z ich życia bezpowrotnie.

- Co takiego? - Bruce patrzył na nią z ogromnym zdziwieniem. - Ona znowu widzi?

- Lekarze bardzo na to liczyli. Sonia pozbyła się poczucia winy, a wtedy jej mózg odblokował zmysł wzroku.

- Kiedy to się stało? - Twarz Bruce'a stała się papierowo biała, jakby w jednej chwili odpłynęła z niej cała krew.

- Po prostu obudziła się pewnego dnia i zobaczyła łeb Thora.

- Czyj łeb?

- Thora, psa księcia Eryka.

- Oglądałem wiadomości - przyznał się po chwili milczenia. - Mówi się, że zainteresowanie księcia twoją osobą znacznie wykraczało poza

protokół. Czy to prawda? - Kolor powrócił na jego twarz. Teraz była zupełnie czerwona.

- Nie. - Kristin nie musiała odpowiadać na to pytanie, postanowiła jednak to zrobić. - Po prostu zachował się jak prawdziwy książę, okazał nam wielką życzliwość i szczodrość. Dzięki niemu Sonia przeżyła niezapomnianą przygodę. Czuliśmy się we Fridży jak w bajce. A teraz ta bajka się skończyła, to wszystko.

- Kim on jest dla ciebie, Kristin? - Jego głos stał się bardzo nieprzyjemny.

- Kim jest dla mnie... - powtórzyła po cichu. - Nie wiem, ale coś się w tobie zmieniło. - Patrzył na nią podejrzliwie.

- Coś między wami zaszło, nie wypieraj się!

Tak, to było coś ważnego, pomyślała Kristin, wspominając chwile spędzone z księciem.

- Zdobył zaufanie Soni. Dokonał cudu. Sprawił, że zaczęła mówić o wypadku. To niezwykły człowiek - powiedziała. - Przekonał ją, że nie jest winna śmierci rodziców. Tak, to był prawdziwy cud. Następnego dnia znowu widziała. - Na wspomnienie tego wydarzenia oczy Kristin wypełniły się łzami. - Kocham go za to, co zrobił.

- A może za coś więcej? - zadrwił. - Pewnie się całowaliście, co? - Potrząsnął ją za ramiona.

- Tak. - Nie miała ochoty się wypierać.

- Mój Boże! Gdybym z wami pojechał, nic takiego by się nie wydarzyło! - krzyknął z żalem.

Kristin pomyślała, że bardzo się mylił. Kiedy oczy jej i Eryka spotkały się w fabryce, stało się coś magicznego. Wiedziała, że ten moment na zawsze zmieni jej życie. Takie chwile zdarzają się raz na całą wieczność.

- Gdybyś był z nami, być może Sonia nie odzyskałaby wzroku. Jestem wdzięczna...

Pukanie do drzwi przerwało jej w pół zdania.

- To pewnie pani Coretti. Zaczekaj chwilę.

Kristin podeszła do drzwi, otworzyła je bez pytania, pewna, że ujrzy w nich swoją gospodynię. Na widok osoby stojącej w progu omal nie zemdląła.

- Wesołych świąt, Kristin - usłyszała ciepły, męski głos.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Eryk! - Zdumienie nie pozwoliło jej powiedzieć nic więcej.

Kompletnie oszołomiona, przytrzymała się drzwi.

Książę stał w progu, nonszalancko oparty o framugę. Ubrany był w zwykłe czarne dżinsy i takież pulower. Wprost pożerał Kristin zakochanym wzrokiem.

- Twój ojciec powiedział, że tu cię znajdę.

- Widziałeś się z tatą?

- Tak, no i oczywiście z moim małym elfem - odpowiedział z uśmiechem.

- Nie przedstawisz nas sobie? - rozległ się lodowaty głos.

Mój Boże, zupełnie zapomniała, że w mieszkaniu był Bruce.

- Och, przepraszam - rzuciła gorączkowo.

- Wejdz, proszę - powiedziała do Eryka.

Książę wszedł do środka, wnosząc z sobą zimny powiew jeziora Michigan. Temperatura na zewnątrz nie była wiele wyższa niż w smaganej arktycznymi wichrami Fridży.

- Wasza Wysokość, pozwól, że ci przedstawię Bruce'a Hancocka.

Bruce, to książę Eryk z Fridży - dokonała pośpiesznie prezentacji.

Uścisnęli sobie dłonie.

- Widziałem cię w telewizji. - Bruce nie bawił się w uprzejmości. -

Kristin opowiadała mi, że dzięki tobie Sonia odzyskała wzrok.

- Po prostu zmówiliśmy razem pacierz, reszty dokonała Opatrzność - uśmiechnął się skromnie Eryk.

Kristin oddychała ciężko, obserwując tę próbę sił. Widziała wyraźnie, jak jabłko Adama na szyi Bruce'a nerwowo podskakuje.

- Jeżeli przerwałem wam ważną rozmowę, wrócę później - zwrócił się do Kristin Eryk.

- Nie! - zaprzeczyła gorąco. - Bruce właśnie wychodził. -

Bezceremonialnie otworzyła przed nim drzwi, żeby ograniczyć mu jakiegokolwiek pole manewru.

Mężczyźni zmierzyli się wzrokiem. Wreszcie Bruce skapitulował. Spuścił oczy i niechętnie wyszedł. Kristin nawet trochę mu współczuła, choć zarazem z ulgą patrzyła, jak na zawsze opuszcza jej dom.

Potem odwróciła się do Eryka.

- Nie wierzę, że przyleciałeś do nas na święta! - wykrzyknęła pełnym emocji głosem.

- To dla mnie wielki dzień. Maren urodziła synka. Wygląda jak wierna kopia Steina!

- Tak się cieszę! Mówiłeś już o tym Soni?

- Oczywiście. Zdradziłem jej też, że chłopiec będzie miał na imię Eryk.

- To cudowna wiadomość!

- Cała rodzina oszalała na punkcie malca. Moja matka jest w niego wpatrzona jak w obrazek. A Knut, wyobraź sobie, zabrał chłopców i Sofię na narty zaraz po otwarciu prezentów. Ponieważ wszyscy byli zaaferowani swoimi sprawami, mogłem spokojnie wymknąć się do ciebie.

Ostatnie zdanie zabrzmiało w głowie Kristin jak fanfary.

- Musiałem tu przyjechać. Z tego, co usłyszałem od Soni, wynikało, że planujecie z Bruce'em małżeństwo. Bałem się, że mi uciekniesz.

- Zerwałam zaręczyny przed wyjazdem do Fridży.

- A czy teraz, kiedy mała odzyskała wzrok, pogodziliście się?

- Nie - odparła kategorycznie.

- Jesteś pewna?

- Najzupełniej. Nie każdy mężczyzna potrafi zastąpić ojca obcemu dziecku. Bruce przyszedł z deklaracją, że pragnie wszystko zacząć od nowa, jednak stanowczo to odrzuciłam. Sonia od początku wyczuwała, że on jej nie akceptuje, z tatą też nie bardzo się dogadywał. A Sonia i tata są dla mnie najważniejsi, no i bardzo mnie potrzebują. Powiedziałam Bruce'owi, że powinien związać się z kobietą bez żadnych zobowiązań, z którą zbuduje życie na takich warunkach, jakie oboje uznają za właściwe.

- Profesor Remmen jest cudownym człowiekiem. Nie wspominałaś mi, że zajmuje się naukami ścisłymi.

- Jest dziekanem wydziału matematyki na uniwersytecie.

- Ledwie go poznałem, ale jestem pod wrażeniem jego wielkiej inteligencji.

- Sonia odziedziczyła rezolucję po dziadku.

- Pewnie tak. Chociaż z wyglądu przypomina raczej swoją babcię. Profesor pokazał mi zdjęcie żony, a także twojej siostry Marthy. Najwyraźniej uroda to u was cecha dziedziczna.

- Dziękuję.

- Jesteś taka piękna. - Delikatnie uniósł jej twarz za podbródek i spojrzał jej głęboko w oczy.

Nie chciała, żeby jej mówił takie rzeczy. Bala się, że nie zniesie bólu, kiedy znowu będą musieli się rozstać.

- Dlaczego tu przyjechałeś? - zapytała cicho.

- Po waszym wyjeździe tęskniłem jak bezdomny pies. - Uśmiechnął się rozbrajająco. - Wsiadłem więc do samolotu... no i jestem.

- To ma być ten powód? - Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami.

- Jedyne. A ty tęskniłaś za mną?

- Dlaczego chcesz wiedzieć?

- Dlaczego tak się wzbranasz? Sonia bardzo się ucieszyła, kiedy mnie zobaczyła. Od razu wpadła mi w ramiona. Ale ty zachowujesz się dziwnie. Wolałabyś, żebym nie przyjeżdżał?

- Szczerze?

- Oczywiście.

- Lepiej by było, gdybyś nie przyjechał.

- Przynajmniej jesteś szczerą. Przepraszam, że cię niepokoiłem...

- Nie! - przerwała mu gwałtownie. - Nic nie rozumiesz.

- Więc mnie oświeć.

- Sonia nie była jedyną osobą, którą oczarowałeś, ale teraz wróciliśmy do domu i pora, żeby ta bajka się skończyła.

- Oczarowałem cię?

- Wiesz przecież, że tak. - powiedziała drżącym głosem - ale jaki jest

sens, byśmy się spotykali, przebywali z sobą? Nie ma przecież dla nas żadnej przyszłości.

- A gdybyś się myliła?

- Mówisz jak Sonia. - Westchnęła niecierpliwie. - Jednak ja nie jestem małą dziewczynką, która żyje w świecie fantazji. Lepiej więc będzie, jeżeli wyjedziesz.

- Kristin, na długo przed śmiercią mojego ojca zawarliśmy umowę, że jeżeli zechcę, mogę poślubić kobietę z własnego wyboru.

- Nie musi być arystokratką? - Jej głos nie przestawał drżeć.

- Nie musi. A teraz odpowiedz mi na pytanie, czy po powrocie do Stanów tęskniłaś za mną tak samo mocno, jak ja za tobą?

- Myślałam, że umrę.

- To właśnie chciałem usłyszeć.

Przyciągnął ją do siebie i mocno objął. Ich ciała przywarły do siebie w gorącym uścisku. Osunęli się na tapczan, a Eryk obsypywał ją tysiącem pocałunków.

- Nie mogę uwierzyć, że jesteś w moich ramionach - wyszeptał.

- Zmieniłeś moje życie.

- Od razu tak poczułem, kiedy wszedłem na zaplecze fabryki czekolady i zobaczyłem piękną blondynkę w czerwonej sukni, która próbuje uspokoić śliczną, rozszlochaną dziewczynkę. Serce stopniało mi w jednej chwili, kiedy spojrzałaś na mnie swoimi pięknymi oczami o barwie niezapominajek. Ożeniłbym się z tobą już dzisiaj, lecz protokół wymaga, aby od zaręczyn do ślubu upłynął jakiś czas. Chciałbym, żebyście się z

Sonią na kilkanaście tygodni przenieśli do Fridży. Knut już poczynił pewne kroki, aby umożliwić ci pracę w szkole podstawowej w Brobak. Sonia mogłaby chodzić do tej samej szkoły. Niedaleko jest dom do wynajęcia. Moglibyśmy spędzać z sobą każdą wolną minutę. Nie potrafię już sobie wyobrazić życia bez ciebie i Soni. Stałem się dzięki wam innym człowiekiem. Jeżeli chcesz zostać w Stanach ze względu na swojego ojca, przeniosę się tutaj, ponieważ...

- Wyjedziemy! - przerwała mu. - Może to za wcześnie, by mówić, że cię kocham, ale muszę to powiedzieć. Kocham cię całym sercem. Nie potrafię sobie wyobrazić, co by było, gdyby mój ojciec nie zgłosił Soni do tego konkursu.

- Nie myśl o tym teraz. Musimy nadrobić tych czterdzieści osiem godzin rozłąki. Mam zamiar całować cię do utraty tchu. Czy mam na to twoje pozwolenie?

Kristin zarzuciła mu ręce na szyję i przyciągnęła go mocno do siebie, by nie miał żadnych wątpliwości, że spełniły się jej największe marzenia.

Trzy miesiące później

- Ogłaszam was, księżę Eryku i ciebie, Kristin Remmen, mężem i żoną. W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen,

Kristin zauważyła ze zdziwieniem, że ksiądz dzierżył w dłoni małą, złotą tiarę. Ruchem dłoni przywołał Sonię do ołtarza i umieścił tiarę na kasztanowych lokach dziewczynki. Pasowała idealnie.

- Od tej chwili, zgodnie z wolą króla Knuta, będziesz nosić tytuł księżniczki Soni.

Kristin nie miała pojęcia, że Eryk poprosił brata o wprowadzenie prawa, dzięki któremu Sonia mogła stać się księżniczką. Spojrzała na Eryka wzrokiem pełnym miłości. Ten człowiek był niezwykły. Złożyła na jego ustach słodki pocałunek. Książę spojrzał na nią przeciągle, nie mogąc się doczekać nocy poślubnej.

Pełne radości chichotanie Soni sprawiło, że oderwał się na moment od ust żony. Pochylił się i wziął dziewczynkę za rękę. W białej koronkowej sukience wyglądała jak aniołek.

- Tatusiu - powiedziała teatralnym szeptem, doskonale słyszalnym w całej kaplicy - czy jestem teraz prawdziwą księżniczką?

- Oczywiście że jesteś, kochanie.

- I mogę trzymać swoją koronę w garderobie?

- Jeżeli tylko sobie tego życzysz.

- I mogę wyjść kiedyś za księcia?

Lawina pytań zdawała się nie mieć końca. Osoby zgromadzone w kościele uśmiechały się z rozbawieniem.

- Oczywiście, ale to się nie stanie jeszcze przez długie, długie lata.

Kristin westchnęła znacząco, by jej mąż zrozumiał, że lepiej nie ciągnąć tej rozmowy.

- Dlaczego? - zapytała księżniczka Sonia.

- Ponieważ chcę się cieszyć swoją małą córeczką jeszcze przez wiele lat.

- Mamusiu, czy ty i tatuś urodzicie mi małego braciszka? - brzmiało następne pytanie.

- Soniu! - Policzki Kristin oblał rumieniem.

- Zrobimy co w naszej mocy, Wasza Wysokość - odparł z powagą Eryk, powstrzymując śmiech. - A teraz czy Wasza Wysokość pozwoli udać się do gości?

- Tak- odpowiedziała dziewczynka po namyśle. - Chłopcy i Thor na pewno nie mogą się już nas doczekać - dodała poważnym tonem, wywołując salwy śmiechu wśród szlachetnego tłumu zgromadzonego w kaplicy.

scandalous